



Karol Nawrocki zaprzysiężony na prezydenta Polski

W Warszawie 6 sierpnia w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej odbyła się uroczysta ceremonia zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na urząd Prezydenta RP. W obecności Zgromadzenia Narodowego – posłów, senatorów, członków rządu, przedstawicieli Kościołów i korpusu dyplomatycznego – nowy prezydent złożył przysięgę i oficjalnie objął najwyższy urząd w państwie.

„Obejmuję urząd prezydenta w duchu pokory, ale i odpowiedzialności. Wierzę, że Polska zasługuje na silne przywództwo oparte na wartościach, a nie na kalkulacjach” – powiedział w swoim inauguracyjnym przemówieniu.

Tuż po zaprzysiężeniu, Karol Nawrocki wygłosił orędzie, które wielu komentatorów uznało za programowe i ideowe otwarcie jego kadencji. Przypomniał o swojej wizji prezydentury jako «służby dla wspólnoty» i wyraźnie zaznaczył, że jego mandat nie będzie czysto ceremonialny.

„Wybaczam pogardę, która wylewała się na mnie i moich wyborców w trakcie kampanii. Ale nie zapomnę, komu służę – obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej” – podkreślił, wywołując oklaski części sali.

Prezydent zaakcentował potrzebę odbudowy wspólnoty narodowej, poszanowania tradycji, oraz wzmocnienia instytucji państwowych:

„Potrzebujemy nowego ducha obywatelskości. Nie tego, który zamienia demokrację w plebiscyt na popularność, lecz takiego, który służy Polsce i jej przyszłości”.

Ostra deklaracja wobec Unii Europejskiej i elit politycznych

W przemówieniu nie zabrakło odniesień do polityki zagranicznej i stosunków Polski z instytucjami unijnymi. Nawrocki zadeklarował jednoznacznie, że będzie prezydentem „suwerenności i podmiotowości”.

„Europa to dla Polski wybór cywilizacyjny, ale nie oznacza to ślepego posłuszeństwa. Polska nie będzie milczeć, gdy decyzje podejmowane w Brukseli szkodzą naszym interesom”.

„Suwerenność nie jest przeżytkiem. Jest obowiązkiem wobec przeszłości i przyszłości” – zaznaczył.

Rodzina, wojsko, inwestycje – filary prezydentury

Prezydent zadeklarował wsparcie dla strategicznych inwestycji i tradycyjnego modelu rodziny. Zapowiedział również wzmocnienie pozycji sił zbrojnych i obrony cywilnej:

„Bezpieczna Polska to taka, która nie czeka na pomoc, ale potrafi się obronić. Będę wspierał silną armię, rozwój



Karol Nawrocki składa przed Zgromadzeniem Narodowym prezydencką przysięgę, formalnie obejmując urząd Prezydenta RP



Karol Nawrocki z żoną Martą i trójką dzieci: Danielem, Antonim i Katarzyną i Andrzej Duda z żoną Agatą

obronności terytorialnej i niezależność energetyczną”.

„Rodzina to nie przestarzała instytucja, ale fundament narodu. To ona tworzy przyszłość – nie ideologie” – dodał, nawiązując do debat światopoglądowych.

Zapowiedź reformy konstytucyjnej

W jednym z najbardziej zaskakujących fragmentów orędzia, prezydent Nawrocki ogłosił powołanie Rady

Naprawy Ustroju Państwa, która ma przygotować projekt nowej konstytucji do roku 2030.

„Czas przywrócić państwu powagę, przejrzystość i funkcjonalność. Obecny model się wyczerpał – potrzebujemy ustroju, który odpowiada wyzwaniom XXI wieku”.

Ceremonia i symbolika

Po wystąpieniu w Sejmie prezydent wziął udział we Mszy św. w inten-

cji Ojczyzny w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela, a następnie w Zamku Królewskim odebrał insygnia Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski.

W godzinach popołudniowych na Placu Piłsudskiego odbyła się ceremonia objęcia zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi RP, w której nowy prezydent odebrał meldunek i wygłosił krótkie przemówienie do żołnierzy.

Obejmując urząd, Karol Nawrocki wchodzi w okres potencjalnie trudnej

kohabitacji z rządem Donalda Tuska. Jego orędzie sugeruje, że będzie aktywnym uczestnikiem życia politycznego, gotowym korzystać z przysługujących mu narzędzi – weta, inicjatywy ustawodawczej, a nawet referendum.

„Prezydent nie jest ozdobą. Jest strażnikiem. I ja tej roli się nie wyrzeknę” – podsumował nowy prezydent.

Karol Nawrocki rozpoczyna pięcioletnią kadencję jako 7. prezydent III Rzeczypospolitej. Już pierwsze słowa po zaprzysiężeniu pokazują, że nie zamierza ograniczać się do funkcji reprezentacyjnej. Czy stanie się prezydentem wszystkich Polaków, czy tylko tych, którzy wynieśli go do władzy? Odpowiedź na to pytanie dopiero przed nami.

Kim jest Karol Nawrocki?

Karol Tadeusz Nawrocki urodził się 3 marca 1983 roku w Gdańsku. Pochodzi z rodziny pracowniczej – jego ojciec był tokarzem związanym z ruchem Solidarności, a matka – introligatorką. Uczęszczał do IV Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku, a następnie ukończył Policealne Studium Biznesu i Administracji oraz Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie w 2008 roku uzyskał tytuł magistra.

W 2013 roku obronił pracę doktorską poświęconą oporowi społecznemu wobec komunizmu na przykładzie województwa elbląskiego (1976–1989). W 2023 roku ukończył podyplomowe studia MBA na Politechnice Gdańskiej.

Już w 2009 roku Nawrocki rozpoczął pracę w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN), a w latach 2013–2017 był naczelnikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku. W 2017 roku objął stanowisko dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, gdzie wprowadził reformę wystawy głównej, akcentując polski kontekst historyczny. W 2021 roku powrócił do IPN jako wiceprezes, a w lipcu tegoż roku został prezesem instytutu – decyzją Sejmu i za aprobatą Senatu.

Jako szef IPN, zwrócił uwagę międzynarodową – szczególnie jego działania na rzecz usuwania pomników sowieckich. W wyniku tych działań trafił na listę osób poszukiwanych przez rosyjskie służby. Jednocześnie promował nowoczesne formy edukacji historycznej – aplikacje, gry, kampanie edukacyjne, takie jak «Szlaki Nadziei» czy #archiwumzbrodni.

Autor i redaktor książek, m.in. Sprawa kwidzyńska (2012), Studium przypadku (2014) i Polska silna historia (2025), opracował także liczne publikacje naukowe i projekty wystawiennicze.

Karol Nawrocki jest żonaty z Martą Nawrocką, która pracuje w Krajowej Administracji Skarbowej. Mają trójkę dzieci: Antoniego, Katarzynę oraz adoptowanego Daniela, pełniąc wspólnie rolę rodziny ponad podziałami.



facebook.com

Zmarł ksiądz kanonik Andrzej Sadowski

5 sierpnia, w wieku 70 lat, odszedł do Domu Ojca świętej pamięci ksiądz kanonik Andrzej Sadowski, wieloletni proboszcz parafii pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Knyszynie. Przez 17 lat posługiwał na Białorusi, m. in. w Grodnie.

Ks. Andrzej Sadowski urodził się 11 marca 1955 roku w Białymstoku. Święcenia kapłańskie przyjął 8 czerwca 1980 roku z rąk bp. Edwarda Kisiele.

Następnie pracował jako wikariusz w Dolistowie (1980-1982), Szudziałowie (1982-1982), skierowany do parafii w Białowieży (1982-1983), skierowany do parafii pw. św. Rodziny w Białymstoku (1983-1984), wikariusz parafii pw. św. Rodziny w Białymstoku (1984-1986), Uhowie (1986-1990).

W roku 1990 został skierowany do pracy duszpasterskiej w diecezji grodzieńskiej na Białorusi, gdzie posługiwał do 2007 roku. Był prokuratorem Wyższego Seminarium Duchownego

w Grodnie, wikariuszem grodzieńskiej parafii Znalezienia Krzyża Świętego, a także proboszczem w Kozłowiczach, Żytomli, Obuchowiczach i Kaszubinach. Pełnił też obowiązki proboszcza w parafii Znalezienia Krzyża Świętego w Grodnie (pobernardyńskiej).

Po powrocie do Polski w 2007 roku został mianowany proboszczem parafii pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Knyszynie. Był nim przez 18 lat – od 1 stycznia, gdy ze względu na stan zdrowia zrezygnował z urzędu proboszcza, pozostając rezydentem w parafii.

W 2000 roku został uhonorowany godnością kanonika honorowego extra numerum Białostockiej Kapituły Metropolitalnej, oraz w 2018 roku kanonika honorowego Grodzieńskiej Kapituły Katedralnej.

Uroczystości pogrzebowe śp. ks. Andrzeja Sadowskiego odbyły się w kościele parafialnym w Knyszynie.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Redakcja Głosu

Nowelizacja Ustawy o Karcie Polaka

Ministerstwo Spraw Zagranicznych potwierdziło, że trwają prace nad nowelizacją Ustawy o Karcie Polaka. Celem zmian jest ograniczenie nadużyć i przywrócenie pierwotnego charakteru dokumentu, który miał służyć osobom faktycznie związanym z polską kulturą i historią.

Impulsem do działań legislacyjnych stała się interpelacja posła Przemysła Wiplera, który zwrócił uwagę na rosnące ryzyko instrumentalnego wykorzystywania Karty Polaka. Wipler wskazał m.in. na istnienie poradników internetowych, rankingów konsulatów oraz przypadki fałszowania dokumentów, które mają ułatwiać uzyskanie Karty przez osoby bez realnych więzi z Polską.

„Karta Polaka coraz częściej staje się biletem wstępu do systemu socjalnego, a nie wyrazem tożsamości narodowej” – podkreślił Wipler w swojej interpelacji.

Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski przyznał, że problem jest realny i zapowiedział działania mające na celu «likwidację



Facebook.com

odziedziczonych patologii w polityce migracyjnej». Resort planuje wzmocnienie kontroli konsularnej oraz weryfikacji dokumentów składanych przez kandydatów.

Zmiany w ustawie mogą mieć istotne konsekwencje dla tysięcy osób ubiegających się o Kartę Polaka, zwłaszcza w krajach takich jak Białoruś i Ukraina, gdzie dokument ten otwiera drogę do edukacji, pracy i obywatelstwa w Polsce.

Nowelizacja ustawy ma zostać przedstawiona opinii publicznej w najbliższych miesiącach. Rząd zapowiada konsultacje społeczne i współpracę z organizacjami polonijnymi.

IT-P/PAP

Trump rozmawiał z Łukaszenką

Zaskakująca rozmowa Donalda Trumpa z Aleksandrem Łukaszenką przed zakończonym w nocy na 16 sierpnia spotkaniem Trump-Putin na Alasce może zwiastować przełom w sprawie więźniów politycznych na Białorusi. Czy potwierdzone przez Waszyngton obietnice Mińska to początek realnych zmian, czy jedynie dyplomatyczna gra pozorów?

15 sierpnia 2025 roku Donald Trump poinformował o rozmowie telefonicznej z Aleksandrem Łukaszenką. Na platformie Truth Social napisał:

„Przeprowadziłem wspaniałą rozmowę z wielce szanownym prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką. Celem rozmowy było podziękowanie mu za uwolnienie 16 więźniów. Omawiamy też uwolnienie 1,3 tys. kolejnych więźniów”.

Pierwsze uwolnienia – gest czy przełom?

W lipcu dzięki ingerencji przedstawicieli Donalda Trumpa Łukaszenko wypuścił z za krat 16 osób, w tym Siergieja Cichanowskiego – męża liderki białoruskiej opozycji w wygnaniu Swietłany Cichanowskiej. Wśród uwolnionych znaleźli się także obywatele Polski, Japonii i innych państw.

Według generała Keitha Kellogga, specjalnego wysłannika Trumpa ds. Ukrainy, do uwolnienia więźniów politycznych doprowadziły negocjacje prowadzone z Łukaszenką przez Johna Coale’a, zastępcę Kellogga.

Choć uwolnienie kilkunastu osób było krokiem w dobrym kierunku, organizacje praw człowieka i eksperci nie dostrzegali w nim jeszcze realnej zmiany. Ich



presidentby.x.com

zdaniem, dopiero masowe zwolnienia i zaprzestanie represji mogą stanowić podstawę do rozpoczęcia przez Zachód dialogu z Białorusią. Na razie — to raczej gest niż przełom.

Możliwe scenariusze

Rozmowa Trumpa z Łukaszenką, choć zaskakująca, nie musi oznaczać natychmiastowego przełomu. Można wyróżnić trzy główne scenariusze dalszego rozwoju sytuacji.

Pierwszy, najbardziej optymistyczny, zakłada stopniowe uwalnianie więźniów politycznych w ramach szerszego procesu normalizacji relacji Białorusi z Zachodem. W tym wariantcie Mińsk, pod presją międzynarodową i w obliczu możliwego złagodzenia sankcji, decydowałby się na kolejne gesty dobrej woli. Uwolnienie 16 osób można byłoby wówczas traktować jako początek szerszej amnestii, która ostatecznie obejmie nawet ponad tysiąc osób, o których wspomniał Trump.

Drugi scenariusz, bardziej realistyczny, zakłada działania czysto symboliczne. Łukaszenko może wypuszczać pojedyncze osoby — zwłaszcza te, które mają obywatelstwo państw zachodnich — bez wprowadzania realnych reform politycznych. Taki ruch miałby na celu poprawę

wizerunku reżimu i rozgrywanie karty humanitarnej w rozmowach z USA i UE, bez faktycznego demontażu systemu represji.

Trzeci, pesymistyczny scenariusz, to brak dalszych działań ze strony Mińska. Rozmowa z Trumpem mogła być jedynie jednorazowym gestem PR-owym, mającym na celu wzmocnienie pozycji Łukaszenki przed ewentualnymi negocjacjami z Rosją i Zachodem. W tym wariantcie uwolnienie więźniów nie będzie kontynuowane, a represje wobec opozycji pozostaną na dotychczasowym poziomie.

Wymusić realne zmiany

Każdy z powyższych scenariuszy zależy nie tylko od decyzji Łukaszenki, ale również od konsekwencji, jakie wyciągnie społeczność międzynarodowa. Presja dyplomatyczna, sankcje i działania organizacji praw człowieka mogą okazać się kluczowe w wymuszaniu realnych zmian.

Należy przyznać, że rozmowa Donalda Trumpa z Aleksandrem Łukaszenką wywołała mieszane reakcje wśród ekspertów. Choć część komentatorów dostrzega w niej potencjał do przełomu, dominują jednak głosy sceptyczne.

a.pis/Bankier.pl

Polska mówi «nie» dialogowi z Białorusią

W sierpniu 2025 roku stosunki dyplomatyczne między Polską a Białorusią osiągnęły kolejny punkt krytyczny. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP stanowczo odrzuciło propozycję wznowienia dialogu ze stroną białoruską, skierowaną przez tamtejsze Ministerstwo Obrony.

W nocy dyplomatycznej Mińsk apelował o rozmowy dotyczące stabilizacji i bezpieczeństwa w regionie, ostrzegając, że ich brak może prowadzić do «nowej wojny w Europie».

Polska odpowiedź była jednoznaczna: obecna sytuacja nie sprzyja rozmowom. Od 2021 roku Białoruś prowadzi działania hybrydowe przeciwko Polsce, w tym presję migracyjną na granicy, która według Warszawy jest elementem szerszej strategii destabilizacji. Dodatkowo, Mińsk aktywnie wspiera rosyjską agresję na Ukrainę, udostępniając swoje terytorium dla operacji wojskowych, co zdaniem polskich władz narusza międzynarodowe prawo i podważa jakiegokolwiek podstawy do budowania zaufania.

„Nie ma przestrzeni do podejmowania rozmów” — podkreśliło MSZ, wskazując



na brak wiarygodności i wrogie działania ze strony Białorusi.

Z kolei Białoruś oskarża Polskę o «przyspieszoną militaryzację» regionu. Wskazuje na projekt «Tarcza Wschód», zakupy nowoczesnej broni ofensywnej oraz rosnące wydatki na obronność jako dowód na agresywną strategię Warszawy. Mińsk twierdzi, że Polska prowadzi politykę konfrontacyjną, która zwiększa napięcia i destabilizuje sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej.

Co mówią eksperci?

Eksperti nie mają wątpliwości, że działania Białorusi są częścią szerszej operacji hybrydowej prowadzonej wspólnie z Rosją. Filip Bryjka z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych zauważa, że «instrumentalizacja migracji, kampanie dezinformacyjne i fizyczne ataki na infrastrukturę graniczną są elementami destabilizacji regionu».

Kmdr por. rez. Wiesław Goździewicz, cytowany przez Dziennik.pl, dodaje, że choć sytuacja jest poważna, nie należy mówić o bezpośrednim zagrożeniu wojną: „Jesteśmy zdecydowanie w czasach poważnego kryzysu i zagrożenia konfliktem z naszym wschodnim sąsiadem. Natomiast czy jest to okres przedwojny? Studziłbym nieco nastroje”.

Z kolei na portalu Defence24.pl czytamy, że płk rez. Jacek Dankowski, były zastępca attaché obrony RP we Włoszech, podkreśla, iż NATO uważnie monitoruje sytuację i zapewnia Polsce wsparcie wywiadowcze oraz strategiczne:

„NATO dysponuje sensorami umożliwiającymi monitorowanie sytuacji na granicach w czasie rzeczywistym, a także w głąb terytoriów Białorusi i Rosji”.

WB/Polskieradio24.pl

Więzienna posługa księdza Okołotowicza

Pozbawiony możliwości odprawiania Mszy św. ks. Henryk Okołotowicz objął współwzięniów opieką duszpasterską. Niektórych z nich spowiada i stara się przygotować do sakramentów.

Przypomnijmy, że ksiądz Henryk Okołotowicz, skazany na 11 lat pozbawienia wolności, przebywa w kolonii karnej w Bobrujsku.

Z przecieków docierających z kolonii wynika, że wielu osadzonych tam więźniów zwraca się do księdza Henryka o pomoc duchową. Wśród nich są nie tylko katolicy, ale także prawosławni, a nawet muzułmanie, bądź osoby nie identyfikujące się z żadnym wyznaniem religijnym.

Kaplan spowiada niektórych z nich i stara się przygotować do sakramentów – to samo czynił więziony w stalinowskich łagrach śp. Kazimierz Świątek, później-szy kardynał.

Ksiądz Henryk tłumaczy, że czuje to samo, co kardynał Świątek opisał w swoich wspomnieniach i jest mu wdzięczny za przygotowanie do próby, którą przechodzi obecnie. Jednocześnie ksiądz zauważa, że w miejscu takim jakim jest więzienie diabeł toczy wojnę z Bogiem, próbując odebrać Mu duszę człowieka, ludzie tutaj praktycznie nie mają pomocy duchowej i religijnej.

Znane są przykłady, kiedy skazani na



wieloletnie kary więźniowie katolicy przez wiele lat nie mogli się wypowiadać u katolickiego kapłana. Teraz stało się to możliwe dzięki temu, że do kolonii karnej trafił ksiądz Henryk.

Należy powiedzieć, że w kolonii bobrujskiej znajduje się cerkiew prawosławna, w której „dopuszczeni oficjalnie do pełnienia posługi” księża regularnie odprawiają nabożeństwa i spowiadają chętnych.

Ksiądz Okołotowicz nadal nie ma możliwości odprawiania Mszy św. w kolonii.

Wiadomo tymczasem, że nie tylko katolicy, ale także prawosławni i przedstawiciele innych wyznań starają się wspierać księdza Henryka. Duchowny wyraża wdzięczność za wszystkie docierające do niego listy oraz pocztówki i

przypomina, że w ten sposób spełniają się słowa przypowieści Chrystusa z Ewangelii, które, parafrazując je, mogłyby brzmieć: „Byłem w więzieniu, a odwiedziliście Mnie...”.

Listy do ks. Okołotowicza można wysłać na adres kolonii karnej (koperta ma być podpisana w języku rosyjskim – jak poniżej. Tak samo, po rosyjsku, należy napisać i sam list, który, zanim zapadnie decyzja o przekazaniu go adresatowi, będzie czytany przez cenzora, który może nie władać innymi językami poza rosyjskim):

**Околотовичу Геннадію
Владиславовичу
ИК №2, отряд №4
213800 ул. Сикорского 1, Бобруйск
Беларусь**

IT-P/Katolik.life

Kasacja ks. Andrzeja Juchniewicza odrzucona

Ojciec Andrzej Juchniewicz OMI, były proboszcz katolickiej parafii w Szumilinie, skazany na 13 lat pozbawienia wolności został osadzony w kolonii karnej w Bobrujsku. Dowiedzieli się o tym białoruscy wierni katolicy, śledzący los prześladowanego kapłana.

Po uprawomocnieniu się wyroku, duchowny przeszedł długi i trudny proces etapowania do kolonii. Najpierw z aresztu śledczego w Witebsku trafił do aresztu w Homlu i dopiero teraz, jak dowiedzieli się wierni, dotarł do Kolonii Karnej nr 2 w Bobrujsku (obwód mohylewski).

Oznacza to, że chętni mogą pisać listy do ojca Andrzeja (najlepiej w języku rosyjskim ze względu na znajomość tylko tego języka przez więziennego cenzora – red.) na adres:

**Юхневичу Андрюю
Марьяновичу
ИК №2
213800 ул. Сикорского 1, Бобруйск
Беларусь**

Ojciec Andrzej Juchniewicz OMI, były proboszcz parafii Matki Bożej Fatimskiej i św. Józafata Kuncewicza w Szumilinie, został skazany na 13 lat pozbawienia wolności. Jego zatrzymanie miało miejsce w maju 2024 roku, po tym jak opublikował w Internecie zdjęcie z flagą białoczerwono-białą oraz flagą ukraińską – symbolami sprzeciwu wobec reżimu Łukaszenki i solidarności z Ukrainą, walczącą przeciwko rosyjskiej agresji, wspieranej przez białoruskiego dyktatora.



Początkowo oskarżono go o działalność dywersyjną, jednak później zarzuty zostały zmienione na rzekome przestępstwa seksualne sprzed dekady. Proces odbył się za zamkniętymi drzwiami, bez udziału mediów i obserwatorów, co wzbudziło poważne wątpliwości co do jego rzetelności. Wierni i obrońcy duchownego twierdzą, że sprawa została sfabrykowana, a ojciec Andrzej był torturowany w areszcie śledczym.

Kolonia Karna nr 2 w Bobrujsku, do której trafił o. Andrzej Juchniewicz to zakład penitencjarny o zaostrzonym rygorze, w którym przebywa również inny skazany duchowny katolicki – ksiądz Henryk Okołotowicz, były proboszcz parafii św. Józefa w Wołożynie.

Ksiądz Henryk, w chwili skazania mający 64 lata i będący w złym stanie

zdrowia, został oskarżony o zdradę państwa i skazany na 11 lat pozbawienia wolności. W jego przypadku również nie przedstawiono żadnych wiarygodnych dowodów, a parafianie nie zgłaszali żadnych zastrzeżeń co do jego posługi.

Obserwatorzy polityczni wskazują, że surowe wyroki wobec duchownych są elementem szerszej kampanii represji wobec Kościoła katolickiego na Białorusi. Władze traktują niezależne instytucje religijne jako potencjalne zagrożenie, zwłaszcza gdy ich przedstawiciele wyrażają solidarność z wartościami demokratycznymi lub sprzeciw wobec wojny w Ukrainie. Przypadki ojca Andrzeja i księdza Henryka są dramatycznym świadectwem tego, jak reżim Łukaszenki próbuje zdławić głosy niezależne, nawet te płynące z ambony.

a.pis/ Katolik.life



W Białymstoku pamiętają o Poczobucie

25 sierpnia przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku odbyła się kolejna comiesięczna akcja solidarności z uwięzionym działaczem mniejszości polskiej na Białorusi, Andrzejem Poczobutem.

Spotkania organizowane są nieprzerwanie od czterech lat – zawsze 25. dnia miesiąca – i mają na celu podtrzymywanie pamięci o Poczobucie oraz o wszystkich więźniach politycznych represjonowanych przez reżim Aleksandra Łukaszenki.

W wydarzeniu uczestniczyło około dwudziestu osób – liczba, która utrzymuje się od dawna. – „To wyraźnie pokazuje, że my pamiętamy” – tak o znaczeniu tych spotkań mówiła Anna Kietlińska, prezes podlaskiego oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

Kietlińska podkreśliła, że choć brak silnego nacisku politycznego, sam fakt

obecności i pamięci ma ogromne znaczenie. W pierwszym roku protestów podobne akcje odbywały się w różnych miastach, dziś regularnie powtarzane są tylko w Białymstoku.

W sierpniu 2025 roku minęło już 4,5 roku od aresztowania Andrzeja Poczobuta w Grodnie. Białoruska prokuratura oskarżyła go m.in. o «rehabilitację nazizmu», «wzywanie do sankcji» i «działania na szkodę państwa». Od maja 2023 roku Poczobut odbywa karę w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze w Nowopołocku. Oficjalne zarzuty obejmują «wzniesienie nienawiści» i «podżeganie do działań przeciwko państwu».

Jak przekazują organizatorzy akcji, jego sytuacja więzienna pozostaje trudna i niezmienna: nadal przebywa w jednoosobowej celi, nie otrzymuje paczek żywnościowych, występują problemy z dostarczaniem leków, a spotkania z rodziną są zakazane.

a.pis



W Brasławiu usunięto tablicę upamiętniającą Polaków

Z sanktuarium Matki Bożej Królowej Jezior w Brasławiu zniknęła polska tablica pamiątkowa, która od 2009 roku upamiętniała wkład Polaków w historię regionu. Decyzja o jej usunięciu wywołała oburzenie wśród wiernych i środowisk polonijnych.

Tablica, ufundowana przez pielgrzymów z Warszawy zrzeszonych w Krajowym Stowarzyszeniu Brasławian, zawierała inskrypcję w języku polskim i białoruskim:

„Pamięci Polaków, którzy poświęcili ziemi brasławskiej i Rzeczypo-

spolitej swoją pracę, walkę i życie”.

Choć treść miała charakter wyłącznie historyczny i nie zawierała odniesień politycznych, jej usunięcie wpisuje się w szerszy kontekst działań władz białoruskich, zmierzających do ograniczenia obecności polskich symboli i narracji w przestrzeni publicznej. W ostatnich latach zniknęły m.in. pomniki poświęcone Armii Krajowej, Bitwie Warszawskiej czy Józefowi Piłsudskiemu.

Nie podano oficjalnego powodu usunięcia tablicy. Wierni podejrzewają, że mogła to być decyzja lokalnych władz lub efekt nacisków politycznych. Parafia nie skomentowała sprawy.

IT-P/KA1

Obrońca Grodna, świadek historii i jej cichy kronikarz

1 sierpnia, w dzień wybuchu Powstania Warszawskiego, przypada 12. rocznica śmierci Bohdana Horbaczewskiego — człowieka, który we wrześniu 1939 roku, jako 15-letni harcerz, stanął do walki w obronie Grodna przed sowieckim najazdem.

Później, pod pseudonimem «Amon», działał w strukturach Armii Krajowej, ryzykując życie dla wolnej Polski. Po wojnie nie porzucił misji i przez kolejne dekady dokumentował świat przez obiektyw aparatu, utrwalając to, co ulotne: twarze, miejsca, pamięć.

Grodno — miasto dzieciństwa i pierwszych ideałów

Bohdan Horbaczewski przyszedł na świat 11 września 1924 roku w Grodnie, w rodzinie prawnika Zygmunta Horbaczewskiego i Władysławy z Jastrzębskich. W okresie międzywojennym Grodno, leżące w granicach II Rzeczypospolitej, tętniło życiem intelektualnym oraz społecznym. Bohdan wychowywał się w rodzinie, która pielęgnowała wartości patriotyczne i szacunek dla tradycji. Ojciec Zygmunt i matka Władysława zaszczyli mu poczucie odpowiedzialności za wspólnotę i umiłowanie wiedzy.

Jako uczeń gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza chłopak wyróżniał się nie tylko pilnością, ale też aktywnością społeczną. Interesował się naukami przyrodniczymi, literaturą i historią. W harcerstwie uczył się dyscypliny, pracy zespołowej i służby dla innych — wartości, które miały odegrać kluczową rolę w jego późniejszym życiu. Grodno, choć niewielkie, było dla niego światem pełnym inspiracji i marzeń o przyszłości.

Jednak dzieciństwo Bohdana przypadło na burzliwy czas. Wybuch II wojny światowej w 1939 roku brutalnie przerwał jego młodzieńcze plany. Miasto, które znał i kochał, stało się areną walk, represji i okupacji. To właśnie wtedy, jako nastolatek, podjął decyzję, która na zawsze zmieniła jego życie — postanowił walczyć o wolność.

Harcerz z karabinem — wojna, która zmienia wszystko

Wrzesień 1939 roku był dla Bohdana Horbaczewskiego momentem przełomowym. W wieku zaledwie 15 lat włączył się w obronę Grodna przed sowieckim najazdem. Jako harcerz pełnił funkcję łącznika w obronie przeciwlotniczej, narażając życie, by przekazywać informacje i wspierać działania obronne. To



Bohdan Horbaczewski na Cmentarzu Garnizonowym w Grodnie, 2009 rok

doświadczenie nie tylko ugruntowało jego patriotyzm, ale też nauczyło go odwagi i determinacji.

Po zajęciu Grodna przez ZSRR Bohdan nie złożył broni. Wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, później Armii Krajowej, przyjmując pseudonim «Amon». Jego rodzina, zesłana w czerwcu 1941 roku przez Sowietów na 20 lat do Kazachstanu, cudem uniknęła wywózki dzięki opóźnieniu transportu. W czasie okupacji niemieckiej Bohdan Horbaczewski pracował w warsztacie elektrotechnicznym, w warsztacie maszyn rolniczych i w laboratorium elektrowni miejskiej. Ponadto działał w konspiracji. Jego działalność konspiracyjna była niezwykle wszechstronna — zajmował się nasłuchem radiowym, stenografowaniem wiadomości z Londynu, redagowaniem ulotek i broszur propagandowych. Działał nie tylko w samym Grodnie, ale także w placówce Indura oraz w strukturach Biura Informacji i Propagandy Okręgu Białystok.

W warunkach okupacji sowieckiej i niemieckiej praca Bohdana Horbaczewskiego była niebezpieczna i wymagała ogromnej ostrożności. Mimo to Bohdan nie ustępował. Jego zaangażowanie w walkę o wolną Polskę było wyrazem głębokiego przekonania, że prawda i pamięć są wartościami, których nie można zdradzić. To właśnie w tych latach ukształtował się jego etos — cichy, konsekwent-



Grób Bohdana Horbaczewskiego na cmentarzu w Toruniu. Stan z maja 2025 roku

ny, bezkompromisowy.

Toruń — nowe życie, nowe wyzwania

Po zakończeniu wojny Bohdan Horbaczewski osiedlił się w Toruniu, miście o bogatej tradycji akademickiej i kulturalnej. Choć wojna pozostawiła w nim głębokie rany, nie zamierzał żyć przeszłością. Podjął pracę jako technik dyżurny w Polskim Radiu, gdzie przez osiem lat odpowiadał za transmisję i obsługę techniczną. Radio stało się dla niego nowym medium — przestrzenią, w której mógł kontynuować swoją misję informacyjną i dokumentacyjną.

Z czasem zdecydował się na studia chemiczne i biologiczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Nauka była dla niego nie tylko pasją, ale też sposobem na odbudowanie życia po wojennej traumie. Niestety, jego niezłomność znów została wystawiona na próbę. Gdy odmówił współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa, został zmuszony do porzucenia studiów. Władze komunistyczne nie tolerowały bowiem niezależnych umysłów, zwłaszcza tych, które miały za sobą działalność w AK.

Mimo tych przeciwności Bohdan nie poddał się. Zamiast kariery naukowej wybrał drogę dokumentalisty — człowieka, który za pomocą obiektywu będzie opowiadał historię Polski, jej ludzi, miejsc i pamięci. Toruń stał

się jego nowym Grodnem — miastem, które przyjął z wdzięcznością i któremu poświęcił resztę życia.

Obiektyw jako świadek historii

W latach 50. Bohdan rozpoczął pracę jako fotograf w Dziale Etnograficznym Muzeum Miejskiego w Toruniu. Jego zadaniem było dokumentowanie badań terenowych, tradycji ludowych i obiektów muzealnych. Z czasem jego rola się rozrosła — nie był już tylko fotografem, ale kronikarzem codzienności, który za pomocą aparatu rejestrował to, co ulotne i niedostrzegalne. Jego zdjęcia były pełne szacunku dla detalu, kompozycji i emocji.

W 1971 roku objął stanowisko kierownika pracowni fotograficznej w Pracowni Konserwacji Zabytków. Tam dokumentował nie tylko zabytki, ale też proces ich ratowania i odnawiania. Jego archiwum to tysiące zdjęć — od portretów mieszkańców wsi, przez wnętrza kościołów, po uroczystości patriotyczne. Szczególne miejsce zajmowały fotografie związane z Uniwersytem Mikołaja Kopernika, którego życie akademickie śledził z pasją.

Horbaczewski nie ograniczał się do Torunia. Wyruszał w teren, by dokumentować polskie ślady na Białorusi, zwłaszcza w okolicach Grodna. Jego zdjęcia z tych wypraw są nie tylko dokumentem, ale też wyrazem tęsknoty za utraconą ojczyzną. Fotografował z myślą o przyszłych pokoleniach — by pamięć nie zginęła.

Jednym z najważniejszych projektów Bohdana Horbaczewskiego była dokumentacja toruńskiego cmentarza żydowskiego. W 1975 roku, tuż przed jego likwidacją, Horbaczewski wykonał serię zdjęć, które dziś są bezcennym źródłem wiedzy o lokalnej społeczności żydowskiej. Uchwycił układ grobów, inskrypcje, detale macew — wszystko to, co miało zniknąć bez śladu.

Jego praca była aktem sprzeciwu wobec zapomnienia. W czasach, gdy pamięć o Żydach toruńskich była marginalizowana, Horbaczewski z pełną świadomością dokumentował to, co władze chciały wymazać. Dzięki jego zdjęciom możliwe było późniejsze odtworzenie historii cmentarza i przywrócenie godności pochowanym tam osobom.

W 2011 roku jego wysiłki zostały docenione przez naczelnego rabina Polski Michaela Schudricha, który wręczył mu specjalną statuetkę — symbol wdzięczności za ocalenie pamięci. Dla Bohdana nie była to nagroda, lecz

potwierdzenie, że jego misja miała sens. Fotografował nie dla chwały, lecz dla prawdy.

Ostatni kadr

Bohdan Horbaczewski zmarł 1 sierpnia 2013 roku, w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Data ta nie wydaje się przypadkowa — jakby los chciał, by jego odejście było symbolicznym zamknięciem kręgu życia poświęconego walce o wolność i pamięć. Miał 89 lat.

Pamięć o Panu Bogdanie i niewytłumaczalny paradoks

Choć Bohdan Horbaczewski zmarł w 2013 roku, jego postać wciąż żyje w pamięci tych, którzy mieli okazję go poznać — zarówno osobiście, jak i poprzez jego fotografie. W prasie lokalnej i polonijnej ukazywały się liczne wspomnienia, które ukazują go jako człowieka skromnego, ale niezwykle oddanego swojej misji dokumentowania historii. W artykule opublikowanym na stronie internetowej Miasta Toruń w sierpniu 2013 roku, tuż po jego śmierci, Bogdana Horbaczewskiego nazwano «nestorem toruńskiej fotografii» — nie tylko ze względu na wiek, ale przede wszystkim na autorytet, jaki zyskał przez dekady pracy.

Wspominano go jako starszego pana w zielonym mundurze, z nieodłącznym aparatem fotograficznym, który jeszcze do niedawna był obecny na miejskich uroczystościach patriotycznych. Jego obecność była tak naturalna, że wielu torunian uważało go za część miejskiego krajobrazu. Nie szukał rozgłosu, nie zabiegał o uznanie — po prostu był tam, gdzie działo się coś ważnego. Jego zdjęcia nie tylko rejestrowały wydarzenia, ale też oddawały ich atmosferę, emocje, znaczenie.

W publikacjach związanych z Kresami i środowiskami kombatanckimi, które ukazywały się w prasie wydawanej przez Polaków na Białorusi, Horbaczewski pojawiał się jako symbol niezłomności i pamięci o Grodnie. Wspominano jego wyprawy na Białoruś, gdzie fotografował polskie ślady i nagrywał wspomnienia osób, które przeżyły sowieckie represje. Publikacje przygotowane z udziałem pana Bogdana opisywały dramatyczne wydarzenia września 1939 roku i udział harcerzy w obronie Grodna. Bohdan Horbaczewski był jednym z tych, którzy nie tylko walczyli, ale później przez całe życie dokumentowali, by pamięć o tamtych dniach nie zginęła.

Jest to paradoksalne i prawie niewytłumaczalne, ale w zaniębanym stanie pozostaje dzisiaj miejsce wiecznego spoczynku Bohdana Horbaczewskiego. Na jego grobie 12 lat po śmierci nie powstał bowiem trwały pomnik. W miejscu pochówku bohatera stoi jedynie drewniany krzyż, pod którym nasypany jest nieduży kopiec z piasku.

Opr. Emilia Kuklewska

Córka «Kotwicza» przekazała archiwum ojca

22 sierpnia, w 81. rocznicę śmierci ppłk. Macieja Kalenkiewicza ps. «Kotwicz», jednego z najwybitniejszych Cichociemnych i dowódców Armii Krajowej, jego córka Maria Wołagiewicz dokonała symbolicznego aktu pamięci, przekazując rodzinne archiwum ojca do Archiwum Akt Nowych.

Uroczystość odbyła się w Sali Tradycji Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, z udziałem przedstawicieli wojska, środowisk kombatanckich oraz instytucji historycznych. Wśród preka-

zanych materiałów znalazły się m.in.: pamiętnik prowadzony przez «Kotwicza» w latach 1939–1941, fotografie, dokumenty wojskowe, list gończy wystawiony przez Niemców, a także osobiste notatki i korespondencja.

„To dla mnie moment głęboko poruszający. Przekazuję nie tylko dokumenty, ale część serca mojej rodziny” — powiedziała nie kryjąca wzruszenia Maria Wołagiewicz.

Dyrektor Archiwum Akt Nowych, dr Mariusz Olczak, podkreślił wartość historyczną zbioru: „To nie tylko świadectwo życia jednego człowieka, ale fragment naszej narodowej tożsamości. Dzięki takim gestom historia staje się

żywa.”

Maciej Kalenkiewicz, poległy 21 sierpnia 1944 roku w bitwie pod Surkontami, pozostaje symbolem niezłomności i odwagi. Dzisiejsze wydarzenie to nie tylko hołd dla jego pamięci, ale także przypomnienie o znaczeniu rodzinnych archiwów w budowaniu wspólnej pamięci narodowej.

Maria Wołagiewicz przypominała, że cmentarz, na którym spoczął jej ojciec oraz inni polscy żołnierze, został zniszczony w 2022 roku przez władze białoruskie. Córka bohatera wyraziła wszakże nadzieję, że cmentarz wojenny zostanie odbudowany.

IT-P



XXX lat z Kresami – piękny jubileusz w sercu Mazur

W dniach 8–10 sierpnia 2025 roku Mrągowo po raz trzydziesty stało się stolicą kultury kresowej. Jubileuszowy Festiwal Kultury Kresowej zgromadził zespoły polonijne z Litwy, Ukrainy i Białorusi, które zaprezentowały bogactwo tradycji, muzyki i obrzędowości dawnych Kresów.

Z Białorusi na Festiwal przyjechały: młodzieżowy zespół piosenki estradowej «Wszystko w Porządku» z Borysowa, aktywnie uczestniczący w polonijnych wydarzeniach, zespół folklorystyczny «Wierzbica», który od lat bierze udział w międzynarodowych festiwalach i konkursach, zespół wokalny «Wspólna Wędrownka», prezentujący poezję śpiewaną i polską muzykę estradową, zespół wokально-instrumentalny «Przyjaciele», łączący polską muzykę rozrywkową z elementami folkloru, zespół Liber Cante oraz inne kolektywy artystyczne.

Młodzieżowy zespół piosenki estradowej «Wszystko w porządku» działa przy Domu Polskim w Borysowie od roku 2010 i składa się z 3 solistów w wieku od 28 do 38 lat. Kierownikiem Zespołu jest Ałła Nicijewska, akompaniatorem – Maria Hroda

Zespół ludowej piosenki «Przyjaciele» był powołany w 2001 roku wkrótce po otwarciu Domu Polskiego w Borysowie. Uczestnikami zespołu są amatorzy, mający polskie «korzenie». Zespół składa się z wokalne i instrumentalnej grupy. Główne miejsce w repertuarze zespołu zajmują wokalne kompozycje, jak polskie, tak i białoruskie. Szczególną popularnością cieszą się wiązanki z polskich ludowych piosenek. Założyciel i kierownik Zespołu – Swietłana Waszkiewicz

Zespół folklorystyczny «Wierzbica» powstał w 1979 roku. Nazwa zespołu pochodzi od słowa Wierzba – krzewiaste drzewo, które jako pierwsze budzi się wiosną i wypuszcza swoje pąki. W repertuarze «Wierzbicy» znajdują się pieśni folklorystyczne, ludowe, pieśni obrzędowe i religijne. Oprócz piosenek, wiele tradycyjnych tańców białoruskich. «Wierzbica» aktywnie uczestniczy w różnych festiwalach, konkursach i koncertach. Kierownik Zespołu – Aliaksandr Swirski

Polski zespół «Wspólna Wędrownka» powstał w 2005 roku w Mińsku w ramach Polskiego chóru Polonez przy Czerwonym kościele i w 2025 roku obchodzi swój jubileusz – 20 lat razem z Polską. Zespół jest laureatem wielu międzynarodowych festiwali oraz Festiwalu Kultury Kresowej w Nowej Rudzie, Wrocławiu, Sycowie, Jarosławiu, Mrągowie. Zespół zdobył nagrody na Festiwalu piosenki patriotycznej w Legionowie i we Włocławku za autorskie piosenki. Na Festiwalu Polonijnym Polskiej piosenki w Opolu za pieśń «Kresy» (1 nagroda) i na Światowym Festiwalu Marii Konopnickiej w Przedborzu (1 nagroda). W repertuarze zespołu znajdują się piosenki kresowe, patriotyczne, ludowe, autorskie oraz przedwojenne estradowe. Kierownik Zespołu – Marina Towarnicka — prezes Towarzystwa Miłośników Kultury Polskiej w Mińsku na Białorusi i Fundacji Kultura Bez Granic we Wrocławiu. Autorka ponad 30 pieśni patriotycznych do słów polskich i białoruskich poetów. W 2020 roku została odznaczona Krzyżem Kresowym za popularyzację i obronę Polskiej kultury na Białorusi, a



Zespół folklorystyczny «Wierzbica»



Polski zespół «Wspólna Wędrownka»



Amatorski zespół «Liber Cante»



Gra Sergiusz Jaruk



Zespół ludowej piosenki «Przyjaciele»



Gra Daria Remizowicz



w 2025 roku Medalem Sejmu RP

«Liber Cante» – amatorski zespół polonijny mieszany, założony przy Oddziale Związku Polaków na Białorusi w Mińsku w 2018 roku przez dyrygenta i kierownika artystycznego Katarzynę Michal. W repertuarze zespołu są pieśni

patriotyczne i religijne oraz piosenki ludowe i biesiadne. Zespół wykonuje również utwory we własnych aranżacjach. Liber Cante bierze udział w ilościach imprezach kulturalnych i religijnych na Białorusi i w Polsce

Na Festiwalu była obecna także jedna

z najbardziej rozpoznawalnych postaci kultury kresowej z Białorusi – artystka z Mińska Helena Abramowicz, dyrygentka, nauczycielka, wokalistka, organistka, pianistka, kompozytorka z kręgu muzyki liturgicznej oraz poezji śpiewanej. Członkini Stowarzyszenia Kierow-

nictwa Chórów Chłopięcych działającego przy Białoruskim Związku Działaczy Muzycznych. Od 1988 roku współpracuje z chórmi i zespołami liturgicznymi parafii św. Szymona i św. Heleny w Mińsku oraz z chórmi, zespołami i solistami Polonijnymi, z którymi ciągle organizuje różne wyjazdy z koncertami do miast i wsi Białorusi, Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Niemiec i Szwecji oraz uczestniczy w św. Mszach przeważnie w języku polskim. Najbardziej znanym utworem Heleny Abramowicz jest autorska piosenka, «Polsko Moja» rozpowszechniona wśród licznych zespołów Polonijnych, często uznawana za Hymn Polaków mieszkających poza Polską. W marcu 2016 roku Helena Abramowicz otrzymała Odznakę Honorową «Zasłużony dla Kultury Polskiej».

Spotkania z historią i pamięcią

W ramach festiwalu odbyło się spotkanie z wydawcami premierowej książki Melchiora Wańkowicza pt. «Znowu siejemy w Polsce B», zorganizowane 9 sierpnia w Mrągowym Centrum Kultury. To unikalny reportaż z Kresów północno-wschodnich II Rzeczypospolitej z lat 1936–1938, opracowany na podstawie maszynopisu zachowanego w Bibliotece Ossolineum oraz archiwalnych materiałów prasowych i fotograficznych. Książka stanowi hołd dla kresowych ziem i ich mieszkańców.

Wystawy, rozmowy i prezentacje towarzyszące festiwalowi przypominały o trudzie zachowania kultury kresowej w diaspory, rozsianej po różnych państwach za wschodnią granicą Polski. Organizatorzy podkreślali, że celem wydarzenia jest nie tylko prezentacja dorobku artystycznego, ale też budzenie świadomości narodowej i zainteresowanie młodych Polaków historią dawnych Kresów.

Rzemiosło, smaki i wspólnota

Jak co roku przyciągał tłumy zorganizowany w ramach Festiwalu Jarmark Kresowy. Można było skosztować na nim tradycyjnych potraw, takich jak pierogi z kaszą gryczaną, barszcz ukraiński czy ciasta drożdżowe, a także kupić rękodzieło: hafty, ceramikę, wyroby z drewna i lnu. Rzemieślnicy z Kresów dzielili się technikami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie, a dzieci uczestniczyły w warsztatach edukacyjnych.

Atmosfera wszystkich festiwalowych wydarzeń była rodzinna i pełna wzruszeń. Dla wielu uczestników i gości Festiwal stał się nie tylko okazją do spotkania z kulturą, ale też do odnalezienia własnych korzeni. Wspólne świętowanie, rozmowy i muzyka tworzyły przestrzeń, w której przeszłość i teraźniejszość spletały się w jedno.

Trzydzieści lat budowania mostów

Jubileuszowa edycja Festiwalu była okazją do podsumowania trzech dekad jego działalności. Od 1995 roku wydarzenie nieprzerwanie gromadzi Rodaków z Kresów i Macierzy, przypominając o wspólnym dziedzictwie. Organizatorzy podkreślali, że Festiwal to nie tylko koncerty, ale też wyraz wdzięczności dla tych, którzy przez lata pielęgnowali kulturę kresową w trudnych warunkach.

Kulminacją Festiwalu stał się koncert galowy, który odbył się 9 sierpnia w amfiteatrze nad jeziorem Czos. Była to muzyczna podróż przez kresowe melodie i wspomnienia, pełna wzruszeń i symbolicznych gestów. Wspólne występy artystów z różnych krajów pokazały, że kultura kresowa łączy ponad granicami.

W niedzielę uczestnicy Festiwalu opuszczali Mrągowo z poczuciem dumy i wdzięczności. Jubileuszowe święto Kresów nie tylko przypominało o przeszłości, ale też pokazało, że dziedzictwo Kresów wciąż inspirowa i żyje w sercach kolejnych pokoleń.

Irena Zawadzka

Pasja silniejsza niż mróz – jak nasz krajan badał Hunów

W XIX wieku Syberia była miejscem zesłania dla wielu polskich patriotów, uczonych i artystów. Ale byli i tacy, którzy trafiali tam dobrowolnie – z pasji, potrzeby naukowej przygody i pragnienia służby ludziom. Jednym z nich był Julian Talko-Hryncewicz – lekarz, antropolog, etnograf, archeolog-amator i jeden z prekursorów badań nad ludami Syberii i historią Hunów.

14 sierpnia przypominamy sylwetkę tego niezwykłego badacza, który zasłużył na miano jednego z najwybitniejszych uczonych, pochodzących z naszych stron. To on – niepozorny lekarz z Kresów – dał początek systematycznym badaniom nad Hunami i pokazał, że granice – geograficzne i kulturowe – można przekraczać z szacunkiem i otwartością. Choć żył na styku epok i imperiów, był zawsze wierny jednej idei: służyć człowiekowi poprzez naukę.

Z Rukszan na świat – początki niezwyklej drogi

Julian Talko-Hryncewicz przyszedł na świat 175 lat temu, 12 sierpnia 1850 roku, we wsi Rukszany pod Gudogajami, niedaleko Ostrowca – dziś na terenie Białorusi. Rodzina Talko-Hryncewiczów wywodziła się ze szlacheckiego gniazda w Iłgowie pod Mariampolem (dzisiejsza Litwa). Julian był synem Dominika Jana (ur. 1803), lekarza, i Leokadii z Fiszerów. Rodzice rozwiedli się po czterech latach małżeństwa. Wychowaniem młodego Talko-Hryncewicza zajęli się dziadkowie ze strony matki – Adam (zm. 1896) i Domicella z Dworzeckich (zm. 1873) Fiszerowie.

Nasz bohater uczęszczał najpierw do gimnazjum w Kownie, gdzie po ukończeniu szóstej klasy pracował krótko w rodzinnej aptece, a edukację gimnazjalną ukończył już w prywatnej placówce w Petersburgu, w roku 1869. Początkowo Julian interesował się historią i heraldyką. Pasjonowało go pochodzenie narodów, ich migracje i języki. Ale to właśnie medycyna – jako nauka o człowieku – stała się jego życiowym wyborem.

Nieprzyjęty do Szkoły Głównej w Warszawie, w roku 1870 rozpoczął studia medyczne na Cesarskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu (jednej z najlepszych uczelni medycznych w Imperium Rosyjskim). Ogromny wpływ na wybór tego kierunku miała tradycja rodzinna. Wykształconymi na Uniwersytecie Wileńskim lekarzami byli praktykujący w Kownie ukochany dziadek, ojciec i stryj Julian, medykami zostali też przyrodni brat i brat matki. Talko-Hryncewicz nie był jednak na tej uczelni pełnoprawnym słuchaczem i po zdaniu egzaminu półlekarzkiego zmuszony był przenieść się w 1872 roku na kijowski Uniwersytet św. Włodzimierza, gdzie w 1876 roku uzyskał dyplom lekarza. Już podczas studiów interesował się nie tylko medycyną, ale także anatomią porównawczą, antropologią i etnografią.

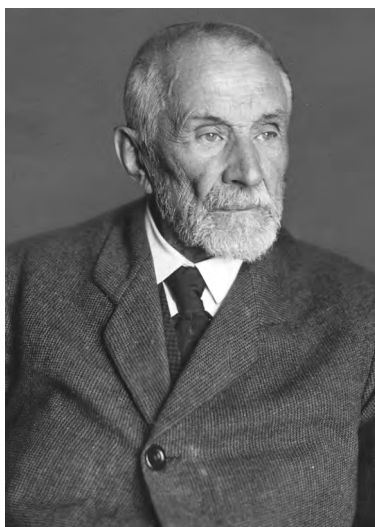
Europa, antropologia i małżeństwo przed Syberią

Po ukończeniu nauki Talko-Hryncewicz udał się na staż naukowy do Europy Zachodniej. W Paryżu słuchał wykładów słynnego antropologa i chirurga Paula Broca, we Wiedniu poznawał funkcjonowanie nowoczesnych szpitali. To tam ukształtowało się jego podejście do nauki – łączące empirię z humanizmem.

Po powrocie do Imperium Rosyjskiego pracował jako lekarz powiatowy w



Jubileusz pracy naukowej profesora Juliana Talko-Hryncewicza. Uczestnicy uroczystości na dziedzińcu arkadowym Collegium Juridicum w Krakowie. Widoczny m.in. prof. Julinan Talko-Hryncewicz (siódmy od lewej), czerwiec 1926 roku



Prof. Julinan Talko-Hryncewicz

niewielkiej, liczącej wówczas 12 tysięcy mieszkańców, miejscowości Zwinogródka w guberni kijowskiej, gdzie w sumie pracowało czterech lekarzy. Talko-Hryncewicz prowadził praktykę lekarską o bardzo szerokim profilu. Przeważały w niej przypadki chorób zakaźnych, występujące endemicznie i epidemicznie. Nie odpowiadała mu jednak praca lekarza prowincjonalnego. Coraz więcej uwagi poświęcał antropologii i archeologii – brał udział w wykopaliskach, opisywał znaleziska, badał ludność wiejską.

Na Syberię nasz bohater zdecydował się przenieść zarówno z przyczyn naukowych, jak i finansowych. Na Dalekim Wschodzie lekarze byli lepiej opłacani, a nieodkryte dotąd ludy i ziemie dawały ogromne pole do badań. W 1892 roku, już jako mąż Krystyny Szabuniewicz, wyjechał do Trockosawska (dzisiejsza Kiachta), przy granicy z Mongolią. Tak zaczęła się jego największa przygoda.

Lekarz na krańcu świata, szanowany przez miejscowych

Na Zabajkalu Talko-Hryncewicz objął stanowisko lekarza okręgowego. Leczył ludzi, odbierał porody, wystawiał opinie sądowo-medyczne, walczył z epidemiami. Jego oddanie pracy i bezinteresowność zyskały mu ogromny szacunek wśród lokalnej ludności – zarówno rosyjskiej, jak i mongolskiej.

Zajmował się m.in. badaniami nad dżumą, która wówczas dziesiątkowała Zabajkale i Mongolię. Wysunął tezę, że różne jej odmiany mają wspólnego nosiciela – susła tarbagana, co w tamtym czasie było nowatorską hipotezą.

Mimo ogromu pracy medycznej, znajdował czas na badania archeologiczne. Aktywnie działał w lokalnym oddziale Rosyjskiego Towarzystwa



Dom, w którym mieszkał Julian Talko-Hryncewicz (Republika Buriacja, miasto Kiachta, ul. Serowa 9)

Geograficznego i zainicjował badania starożytnych grobów w okolicy. Jego celem było połączenie danych archeologicznych z obserwacjami antropologicznymi – chciał zrozumieć związki między dawnymi mieszkańcami Daurii a współczesnymi ludami Syberii.

W poszukiwaniu Hunów – przełomowe odkrycia

W 1896 roku, razem z miejscowym pasjonatem archeologii Jakowem Smolowem, rozpoczął wykopaliska w tzw. Ilmowej Padzi, 20 km od Trockosawska. Miejsce owiane było złą sławą – miejscowi wierzyli, że zamieszkują je duchy. Mimo to badaczom udało się znaleźć robotników i rozpocząć pracę.

W ciągu dwóch lat odkryli 33 groby spośród ponad 200. Warunki były ekstremalne – ulewy, zmarznięta ziemia, głazy, brak żywności i daleko do miasta. Mimo to kontynuowali wykopaliska. Odkryte groby były imponujące: głębokie komory, sarkofagi z drewna modrzewiowego, podzielone na pomieszczenia. Znalezione w nich broń, ozdoby ze złota i brązu, kości koni, psów, jeleni – wszystko to wskazywało na groby przedstawicieli elity koczowniczej.

Analiza szkieletów pozwoliła Talko-Hryncewiczowi wysunąć tezę: byli to ludzie niskiego wzrostu, atletyczni, przyzwyczajeni do jazdy konnej od dzieciństwa. Po zestawieniu danych z literaturą antyczną, badacz wysnuł wniosek, że groby należały do Hunów – koczowniczego ludu, który w V wieku naszej ery dotarł do Europy i był jednym z przeciwników upadającego Rzymu.

Naukowiec z pasji

Odkrycie to okazało się przełomem w badaniach nad Hunami. Talko-Hryn-

cewicz kontynuował pracę terenową, odkrył kolejne cmentarzyska, a jego teorie potwierdzili późniejsi badacze. Dziś uważany jest za jednego z ojców archeologii Hunów.

Na Syberii spędził blisko dwie dekady – w tym czasie prowadził badania terenowe wśród Jakutów, Buriatów, Tatarów i innych społeczności, których życie, język, wierzenia i morfologia fizyczna fascynowały go jako badacza. Uważał, że nauka nie może istnieć w oderwaniu od codzienności i konkretnego człowieka. Jego notatki terenowe, rysunki, szkice czaszek, opisy obrzędów czy przedmiotów codziennego użytku stanowią dziś bezcenny materiał źródłowy.

Utrzymywał listowne kontakty z polskimi urzędnikami oraz badaczami Syberii, m.in. Aleksandrem Despotem-Zenowiczem (1829–1897), Benedyktem Dybowskim (1833–1930) i Bronisławem Piłsudskim (1866–1918). W uznaniu zasług na tym polu otrzymał w 1898 roku nagrodę naukową Towarzystwa Miłośników Przyrody, Antropologii i Etnografii w Moskwie.

Przyjaciel Wandalina Szukiewicza

Po powrocie z Syberii Talko-Hryncewicz osiadł w zachodniej części imperium rosyjskiego. Współpracował z Wandalinem Szukiewiczem – pionierem archeologii litewsko-białoruskiej – z którym prowadził wspólne badania w okolicach Naczy, na dzisiejszym pograniczu Litwy i Białorusi.

Cenił Szukiewicza zarówno jako naukowca, jak i jako człowieka głęboko zakorzenionego w lokalnej tradycji. Ich wspólne prace przyczyniły się do rozpoznania i udokumentowania wielu stanowisk archeologicznych, a także do

rozwoju nauk pomocniczych historii w regionie.

Choć Talko-Hryncewicz nie był archeologiem z formalnym wykształceniem, jego wkład w dokumentację znalezisk, a przede wszystkim umiejętność interpretacji ich w szerszym kontekście antropologicznym, czyni go ważną postacią w historii tej dziedziny.

Idea Muzeum Etnograficznego

Do Krakowa wrócił na stałe w roku 1918, gdzie ponownie objął na UJ kierownictwo Katedry Antropologii. Doprowadził wówczas do rozbudowy zakładu antropologii fizycznej, który wzbogacił do ponad 14 tys. eksponatów, podarowując mu swą bogatą bibliotekę, instrumentarium, korespondencję i rękopisy prac, a także liczne pomoce naukowo-dydaktyczne. W 1911 roku przedstawił koncepcję powołania w Krakowie nowoczesnego muzeum etnograficznego. Postulował, by nie był to jedynie zbiór eksponatów, ale żywe centrum badawcze i edukacyjne, poświęcone ludom nie tylko Polski, ale i szeroko pojętego Wschodu.

Profesor dwóch uniwersytetów

Talko-Hryncewicz był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a później Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie kierował katedrą antropologii. Jego wykłady, prowadzone z pasją i erudycją, przyciągały studentów nie tylko z Polski, ale i z Litwy oraz krajów bałtyckich.

Uczył z przekonaniem, że antropologia to nie tylko nauka o ciele, ale i o duchu – że nie można zrozumieć człowieka, nie znając jego kultury, wierzeń i historii. Był też członkiem Akademii Umiejętności, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – Polskiej Akademii Umiejętności.

Działał również w Towarzystwie Historycznym we Lwowie, wspierając rozwój badań regionalnych i popularyzując ideę ochrony dziedzictwa kulturowego.

Choć jego dorobek był imponujący, Talko-Hryncewicz pozostał przez całe życie człowiekiem niezwykle skromnym i niezależnym. Unikał sporów ideologicznych, nie angażował się w politykę, choć nie był obojętny na sprawy narodowe i społeczne.

Uważał, że misją naukowca jest poznanie, a nie ocenianie. Fascynowała go różnorodność ludzkich kultur i form życia – był jednym z pierwszych polskich uczonych, głoszących potrzebę szacunku wobec obcych tradycji i języków.

Pamięć o badacz

W 1932 roku przekazał swoje bogate zbiory Muzeum Narodowemu i rozpoczął pisanie wspomnień. Był członkiem wielu polskich i zagranicznych towarzystw naukowych, m.in. Instytutu Antropologicznego w Paryżu i rosyjskiego Komitetu dla badań Azji Środkowej i Wschodniej w Petersburgu.

Julian Talko-Hryncewicz zmarł 28 grudnia 1936 roku w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim (kw. He). Był odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta (1926). Odszedł jako jeden z najbardziej wszechstronnych polskich badaczy przełomu XIX i XX wieku, choć dziś jego imię rzadko pojawia się w powszechnej świadomości. Pozostawił po sobie nie tylko prace naukowe, ale też dziesiątki uczniów, setki artefaktów i tysiące stron notatek – wszystko to świadczy o jego niezwyklej pracowitości i pasji.

W czasach, gdy coraz więcej mówi się o potrzebie dekolonizacji wiedzy i otwartości na inne kultury, myśl Talko-Hryncewicza zyskuje nową aktualność. Był badaczem, który słuchał, notował i rozumiał – nie narzucał. A to czyni go prekursorem nowoczesnego humanizmu w nauce.

Waleria Brażuk

Pierwszy Zjazd Rodów Grodzieńskich

W pierwszy sierpniowy weekend 2025 roku, w malowniczej scenerii Puszczy Knyszyńskiej – w Stanicy Kresowej w Poczopku (woj. podlaskie) odbył się niezwykle zjazd potomków dawnych mieszkańców Grodzieńszczyzny i sąsiednich ziem.

Na dwa dni Stanica Kresowa w Poczopku stała się przestrzenią spotkania rodzinnych historii, utrwalania pamięci o przodkach i budowania wspólnoty, która — choć rozproszona — wciąż łączy się dzięki sile kresowego dziedzictwa.

Wydarzenie zgromadziło blisko 50. uczestników z rodzin wywodzących się z Grodzieńszczyzny, Nowogródziny i innych terenów Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Spotkanie zainaugurował prezes Stowarzyszenia Rodów Grodzieńskich, Rafał Jurowski, który powitał gości i odczytał przesłanie otwierające forum.

Program zjazdu obfitował w merytoryczne wykłady. Dr Łukasz Lubicz-Łapiński przedstawił historię dworów województwa białostockiego, ze szczególnym uwzględnieniem powiatów wołkowyskiego i grodzieńskiego. Z kolei Grzegorz Malinowski zaprezentował nowoczesne metody badań genealogicz-



Janusz KEPA-EJSMONT

nych z wykorzystaniem analizy DNA, ilustrując je na przykładzie rodu Tołłoczaków.

Głosy uczestników – osobiste historie i wspomnienia

Integralną częścią wydarzenia była otwarta sesja, podczas której uczestnicy Zjazdu dzielili się swoimi historiami:

Mieczysław Korcyc ze Starogardu Gdańskiego, poeta i pasjonat genealogii, opowiedział o poszukiwaniach kresowych przodków i badaniach DNA. Podarował uczestnikom tomik poezji pt. «Później ogród».

Wiesław Kiewlak, były wiceprezes Związku Polaków na Białorusi, przedstawił dzieje swojej rodziny z podgrodzieńskiej wsi Jatwież oraz historię

rodów Miciuków, Górskich i Tukałów.

Jolanta Kławe z Międzychodu i Anna Nowobilski-Vasilios z Chicago, prawnuczki Marii Tołłoczko, mówiły o swoich przodkach z parafii Jeziory, zesłaniach na Sybir i tworzeniu książek dokumentujących rodzinne dzieje.

Agnieszka Kraśnik-Tomiak z Poznania opowiedziała o losach rodzin Bykowskich i Kraśników wywiezionych

do Kazachstanu, a także o profesorze Witoldzie Kraśniku – żołnierzu AK i naukowcu.

Rody i ich przedstawiciele

Na zjazd przybyli potomkowie wielu kresowych rodów, m.in. Ejsmontów, Horbaczewskich, Jurowskich, Łozowickich, Obuchowiczów, Prokopowiczów, Puciłowskich i Tołłoczaków. Wśród gości znalazła się także Cecylia Bach-Szczańska – pasjonatka historii Krynek – oraz specjalny gość z Grodna.

Integracja i wspólne odkrywanie historii

Pierwszy dzień zakończyła kolacja integracyjna, sponsorowana przez Fundację «Zwierz Podlaski» i Stowarzyszenie Rodów Grodzieńskich. Drugi dzień zjazdu upłynął pod znakiem zwiedzania – uczestnicy odwiedzili Supraski Skarbiec, spacerowali po Supraślu z przewodnikiem dr. Lubicz-Łapińskim, a także zwiedzili Sanktuarium Świętej Wody.

Na zakończenie wydarzenia uczestnicy jednogłośnie zdecydowali o kontynuacji spotkań i organizacji kolejnego zjazdu w 2026 roku. Pierwszy Zjazd Rodów Grodzieńskich okazał się nie tylko okazją do wspomnień, ale także impulsem do dalszego pielęgnowania kresowego dziedzictwa.

IT-P/Rodygrodzieńskie.pl

Festiwal «Kresy Bezkresy»

W dniach 28–31 sierpnia 2025 roku malowniczy Tykocin stał się sercem kultury kresowej, goszcząc kolejną edycję festiwalu «Kresy Bezkresy» – wydarzenia, które od lat przyciąga miłośników historii, sztuki i dialogu międzykulturowego.

Tegoroczna odsłona festiwalu odbyła się pod hasłem «Grodno i Grodzieńszczyzna – pamięć, tożsamość, dziedzictwo», skupiając się na bogatej historii regionu, który przez wieki był tygłem narodów i kultur. W programie znalazły się pokazy filmowe, koncerty muzyki kresowej, spektakle teatralne, a także spotkania z wybitnymi twórcami i historykami.

– Nasz festiwal był pomyślany jako impreza, której właściwie nie było po 89 roku – powiedział białostockiemu Kurierowi Porannemu Adam Radziszewski, dyrektor festiwalu. – Owszem są różne imprezy dotyczące Kresów, jak konkursy recytatorskie, imprezy folklorystyczne, sportowe, czy polonijne. Jednak takiej, która obejmowałaby równocześnie tematykę filmową, literacką, teatralną, muzyczną i inne – nie spotkałem.

Wśród gości specjalnych tegorocznej edycji festiwalu pojawili się m.in. wybitny polski pianista i kompozytor, urodzony grodnianin Jerzy Maksymiuk, który zaprezentował autorską opowieść muzyczną o Kresach oraz scenarzysta i reżyser filmowy Radosław Piwowarski, który zaprezentował film pt. «Pani od polskiego».

Dużo miejsca w programie festiwalu zajęły tematy związane z postaciami historycznymi związanymi z Grodnem, Grodzieńszczyzną i szeroko pojętymi ziemiami Rzeczypospolitej Obojga Narodów, leżącymi na terenie współczesnej Białorusi. Wśród takich postaci nie mogło zabraknąć króla Stefana Batorego, któremu było poświęcone osobne spotkanie i wyświetlono fabularyzowany dokument pt. «Jan Matejko. Bato-



Dyrektor Festiwalu «Kresy Bezkresy» Adam Radziszewski



Mistrz Jerzy Maksymiuk (po lewej)

ry pod Pskowem» w reżyserii Marka Brodzkiego.

Tematami kolejnych prezentacji stali się: Stanisław August Poniatowski i Konstytucja Trzeciego Maja, Tadeusz Reytan, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa i inni.

Oprócz paneli historycznych, spotkań autorskich i projekcji filmowych w programie festiwalu znalazły się również koncerty, spektakle, debaty, prelekcje i kino nocne. Ponadto publiczność miała

okazję wybrać się na spacer tematyczny po malowniczym Tykocinie.

Organizatorzy podkreślają, że festiwal «Kresy Bezkresy», który miał już swoją IV edycję, nie tylko celebruje dziedzictwo Kresów, ale także buduje mosty pamięci między narodami, które współtworzyły dawną Rzeczpospolitą.

Wszystkie wydarzenia, które odbyły się w ramach festiwalu były bezpłatne i gromadziły liczną publiczność.

Adolf Gorzkowski

Nowa Minister ds. Polonii i Polaków za Granicą

7 sierpnia 2025 roku Prezydent RP Karol Nawrocki powołał kierownictwo Kancelarii Prezydenta RP oraz Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Na stanowisko Podsekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta – Ministra ds. Polonii i Polaków za Granicą – mianowana została Agnieszka Jędrzak.

Agnieszka Jędrzak jest absolwentką Wydziału Filologii Romańskiej na Uniwersytecie Warszawskim ze specjalizacją literaturoznawstwo, literatura XX wieku. Obroniła pracę magisterską na temat związków między literaturą a malarstwem. Otrzymała w ramach wspomnianych studiów stypendium rządu francuskiego na Uniwersytecie Sorbona. Zrealizowała ponadto podyplomowe studia Zarządzania Zasobami Ludzkimi na Uniwersytecie Warszawskim oraz Lingwistyki Stosowanej na UW, a także studia MBA na Akademii Jagiellońskiej. Odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi.

Przez ostatnie 15 lat była pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej. W Instytucie pracowała w Sekcji Informacji Naukowej w Archiwum IPN. Następnie kierowała komórką zagraniczną Archiwum, gdzie prowadziła stałą współpracę i długofalowy projekt (2011–2016) dotyczący polskiej emigracji z Towarzystwem Historyczno-Literackim – Biblioteką Polską w Paryżu. Sprawowała nadzór nad Wydziałem Informacji i Kontaktów Międzynarodowych w Biurze Prezesa i Komunikacji Społecznej, który następnie przekształciła w Biuro Współpracy Międzynarodowej. Podlegały jej także dwa interdyscyplinarne zespoły eksperckie. Nadzorowała współpracę zagraniczną IPN (Centrala i 18 jednostek terenowych); inicjowała kontakty z partnerami zagra-



Przemysław KELLER/KPRP

nicznymi, prowadziła projekty o charakterze międzynarodowym oraz przeznaczone dla Polonii na całym świecie, w tym flagowy międzynarodowy projekt memoratywno-edukacyjny «Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności», pomysłu ówczesnego Prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego, zainicjowany w 2022 roku. Dzięki jej staraniom ekspozycję, w blisko 30 wersjach językowych, obejrzało ok. miliona osób na pięciu kontynentach, przy czym pokazano ją w ok. stu lokalizacjach na całym świecie.

Prowadzone przez nią Biuro Współpracy Międzynarodowej odpowiadało za zagraniczny przekaz Instytutu za pośrednictwem anglojęzycznej strony internetowej i mediów społecznościowych, relacjonując bieżącą działalność IPN oraz opracowując autorskie kampanie medialne. Pod jej kierownictwem na bieżąco reagowało na pojawiające się w przestrzeni publicznej dyfamacje godzące w dobre imię Polski i Narodu Polskiego, wypełniając obowiązek nałożony przez ustawodawcę w 2016 roku. Prowadziła ścisłą współpracę z Polonią w tym zakresie.

Pani Minister biegle posługuje się językiem francuskim i angielskim. Zna także język hiszpański oraz rosyjski.

IT-P/Prezydent.pl

Papież Leon XIV pamięta o Pińsku

W związku ze stuleciem diecezji pińskiej, papież Leon XIV mianował kardynała Claudio Gugerottiego swoim specjalnym wysłannikiem na główne uroczystości jubileuszowe, które odbędą się 18 października 2025 roku w katedrze w Pińsku.



Valican Media

Kardynał Gugerotti, jest prefektem Dykasterii ds. Kościołów Wschodnich i doskonale zna realia Kościoła na Białorusi – w latach 2011–2015 pełnił w tym kraju funkcję nuncjusza apostolskiego. Jego obecność jako legata papieskiego podkreśla znaczenie Jubileuszu dla wspólnoty katolickiej oraz wyraża duchową bliskość Stolicy Apostolskiej wobec wiernych diecezji pińskiej.

Obchody jubileuszowe rozpoczęły się już 28 września 2024 roku w Różanie, gdzie konsekrowano odnowioną kaplicę św. Kazimierza. W ramach roku jubileuszowego wyznaczono sześć kościołów odpustowych, organizowane są spotkania formacyjne, wydarzenia parafialne oraz publikacje dokumentujące historię diecezji.

Kulminacją obchodów będzie uroczysta Msza św. pod przewodnictwem kard. Gugerottiego, z udziałem biskupów z całej Białorusi, duchowieństwa, wiernych oraz delegacji z Polski i Ukrainy. W programie przewidziano również koncert jubileuszowy oraz wystawę poświęconą historii diecezji.

Diecezja pińska została erygowana przez papieża Piusa XI bullą «Vixdum Poloniae unitas» 28 października 1925 roku. Jej pierwszym biskupem był Sługa Boży Zygmunt Łoziński (1870–1932), wcześniej biskup miński, znany z gorliwości duszpasterskiej i

wierności Kościołowi w trudnych czasach prześladowań.

Diecezja obejmowała wówczas rozległe tereny Polesia i była częścią metropolii wileńskiej. Po II wojnie światowej większość jej terytorium znalazła się w granicach Związku Sowieckiego. Represje wobec Kościoła doprowadziły do likwidacji seminariów, zamykania parafii i prześladowania duchowieństwa. Wiele lat diecezja funkcjonowała bez ordynariusza – faktycznie administrowana była przez kapłanów i biskupów rezydujących poza jej granicami.

Symbolem trwania Kościoła pińskiego w warunkach komunistycznych był kard. Kazimierz Świątek (1914–2011), więziony przez NKWD, a po upadku ZSRR mianowany arcybiskupem mińsko-mohylewskim i jednocześnie administratorem apostolskim diecezji pińskiej. To on stał się duchowym odnowicielem życia katolickiego na Białorusi w latach 90.

W 2012 roku diecezja otrzymała pierwszego ordynariusza od czasów II wojny światowej – został nim bp Antoni Dziemianko, który kieruje nią do dziś. Diecezja obejmuje obecnie obwoły brzeski i homelski i jest jedną z czterech diecezji katolickich Białorusi.

IT-P/Vaticannews.va



grodnensis.by

Świadectwo wiary i ofiary

W dniach 31 lipca – 1 sierpnia w Nowogródku obchodzone rocznicę męczeństwa błogosławionych sióstr Nazaretanek, które zginęły podczas II wojny światowej w 1943 roku.

W tym roku mija 82. rocznica od chwili, gdy jedenaście sióstr nazaretanek, pełniących posługę w Nowogródku, zostało rozstrzelanych przez niemieckich nazistów.

W kościele Przemienienia Pańskiego, gdzie przechowywane są relikwie męczennic, odprawiona została Msza Święta pod przewodnictwem emerytowanego biskupa diecezji grodzieńskiej Aleksandra Kaszkiewicza. Inni księża, siostry zakonne, w tym młodsze siostry Nazaretanki z prowincji warszawskiej, oraz uczestnicy pieszych pielgrzymek z Lidy, Zdziesięcioła i Nowej Myszy (diecezja pińska), skąd od 1997 roku odbywa się pielgrzymka do Nowogródka ku czci błogosławionych męczennic.

Podczas Mszy Świętej oddano hołd męczennicom, modlono się o wiarę i odwagę dla przyszłych pokoleń oraz o pokój na świecie.

Proboszcz kościoła Przemienienia Pańskiego, ks. Jan Bałtrukiewicz, powitał obecnych. Biskup Kaszkiewicz przekazał pozdrowienia i zapewnienia o modlitwie za uczestników uroczystości nowogródzkich oraz o duchowej jedności z nimi od biskupa grodzieńskiego Włodzimierza Hulaja, obecnego w tych dniach na Jubileuszu Młodzieży w Rzymie.

Przypominając, że w tym roku przypada 82. rocznica męczeństwa Nazaretanek, biskup Aleksander Kaszkiewicz podkreślił, że błogosławione męczennice poświęcając swoje życie, heroicznie realizowali charyzmat służby rodzinie, charakterystyczny dla ich wspólnoty monastycznej – dobrowolnie poszli bowiem na śmierć za ojców rodzin.

W homilii proboszcz parafii Najświętszego Odkupiciela w Grodnie, ks.

Andrzej Jadkowski CSsR, skupił uwagę na czynie męczenników i zachęcił, by za ich przykładem «szukać spojżenia Jezusa», «szukać woli Bożej» i «żyć z Jezusem na co dzień». „Warto patrzeć na Boga, wtedy serce będzie spokojne” – powiedział kapłan.

Pod koniec nabożeństwa przełożona białoruskiej prowincji Nazaretanek, siostra Filateja Cichanowicz, wyraziła wdzięczność wszystkim obecnym za przybycie na uroczystość i za dar wspólnej modlitwy. Szczególne podziękowania złożone zostały pielgrzymom, którzy – jak podkreślono – złożyli ofiarę i okazali pobożność.

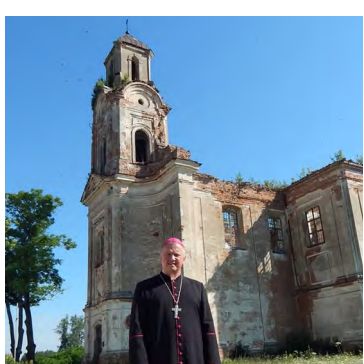
Następnie odbyło się całonocne czuwanie, obejmujące adorację Najświętszego Sakramentu, konferencję, modlitwę różańcową i Drogę Krzyżową.

Uroczystości zakończyła poranna Msza święta, która rozpoczęła się o 4:30 rano – przybliżonym czasie męczeństwa Nazaretanek.

IT-P/Grodnensis.by

Modlitwa za kapłana łagru w Łyskowie

Raport ekspertów ONZ o sytuacji na Białorusi stwierdza, że władze dopuszczają się systematycznych naruszeń praw człowieka, w tym zbrodni przeciwko ludzkości. Ma to na celu stłumienie opozycji politycznej.



Facebook.com

Wspólnota katolicka w Łyskowie, która obecnie spotyka się w kapliczce na cmentarzu, miała kiedyś własny, duży kościół, po którym pozostały jedynie ruiny. 3 sierpnia do Łyskowa zawitał wikariusz generalny diecezji pińskiej, biskup Andrzej Znosko.

W cmentarnej kaplicy hierarchę przywitała grupa wiernych, pozbawiona możliwości gromadzenia się w dużym kościele, zabytku architektury, którego ruiny niszczą w centrum miasteczka.

O świątyni tej biskup Andrzej Znosko napisał na swoim profilu na Instagramie:

„Zniszczony kościół w Łyskowie wciąż stoi jako «żywy» pomnik krzywd, jakie komunistyczny rząd i jego bezbożne państwo wyrządziły Kościołowi Katolickiemu. Katolicy z Łyskowa, którzy obecnie spotykają się w kaplicy na cmentarzu, są potomkami dawnej, licznej i chlubnej parafii”.

Wikariusz generalny diecezji pińskiej zauważył, że «sowiecki reżim ateistyczny pozbawił wiernych ich świątyni, niszcząc ją, a dawny klasztor

misjonarzy do dziś nie został zwrócony Kościołowi».

W pobliżu ruin kościoła hierarcha odwiedził grób znanego polskiego poety Franciszka Karpińskiego, autora licznych pieśni religijnych m. in.: «Kiedy ranne wstają zorze»; «Wszystkie nasze dzienne sprawy» i perły w kanonie polskich kołód – «Bóg się rodzi – moc truchleje».

Również w Łyskowie biskup Andrzej sprawował Eucharystię w intencji śp. księdza Michała Woronieckiego, ostatniego proboszcza w Łyskowie, aresztowanego tu w 1949 roku i skazanego na sowiecką katorgę w Dżekazganie, skąd duchowny został zwolniony dopiero w 1956 roku. Czterdzieści lat później, w 1996 roku, decyzją ówczesnego ordynariusza diecezji grodzieńskiej, biskupa Aleksandra Kaszkiewicza ks. Woroniecki został nominowany na wikariusza generalnego diecezji grodzieńskiej.

WB/Katolik.life

Ks. Zawalniuk: «Nie mogę milczeć. Nadal będę głosił Słowo Boże»

Emerytowany ksiądz Władysław Zawalniuk uznał, że skoro został «odsunięty od ołtarza, to musi głosić Słowo Boże».

Ksiądz Władysław Zawalniuk, długoletni proboszcz zamkniętego trzy lata temu przez władze Czerwonego Kościoła w Mińsku (chodzi o kościół pw. św. Szymona i Heleny w Mińsku, który jest zwany Czerwonym z uwagi na to, że został zbudowany z czerwonej cegły – red.). Po tym jak rok temu przeszedł na emeryturę i zrezygnował ze stanowiska proboszcza, po raz pierwszy publicznie wypowiedział się na temat okoliczności swojej dymisji.

Wówczas informowaliśmy, że według wiernych ksiądz nie złożył wtedy wniosku o rezygnację, jak podawały oficjalne źródła.

Teraz ks. Zawalniuk potwierdził tamte przypuszczenia w nagraniu na platformie YouTube, które poświęcił tematowi życia na emeryturze, zarówno swojego, jak i każdego innego człowieka.

Kapłan zaznaczył w nagraniu, że został wysłany na «niezasłużony urlop», po czym ujawnił:

„Zostałem wysłany na emeryturę na rozkaz z góry, ale nie przez papieża. Odsunęli mnie, ekskomunikowali od ołtarza, od odprawiania Mszy Świętej, od Kościoła, od pracy duszpasterskiej – czyli także od ludu”.



Facebook.com

Jednocześnie ksiądz podkreślił, że pokłada nadzieję w Bogu, że «wszystko będzie dobrze, ufam Bogu».

Należy zauważyć, że ks. Władysław, ściśle rzecz biorąc, nie został «ekskomunikowany od ołtarza» i nie został pozbawiony prawa do odprawiania Mszy Świętej. Prawdopodobnie używając tych słów miał na myśli «ekskomunikowanie» od konkretnego ołtarza – czyli wydalenie z parafii, której proboszczem był przez wiele lat.

Po stwierdzeniu powyższego faktu ksiądz uznał, że skoro został „odsunięty od ołtarza Bożego, od ofiary Mszy Świętej, to powinien głosić Słowo Boże” w inny sposób. Dlatego otworzył swój kanał na YouTube pt. «Głos Duszy»,

który ma obecnie prawie 3 tysiące subskrybentów.

W swoich nagraniach ksiądz jawi się jako kaznodzieja o silnym charakterze i uczestniczy w odprawianiu Mszy świętych w parafiach, które go zapraszają.

Ksiądz Zawalniuk w swoich wystąpieniach na YouTube wspominał represjonowanego w ZSRR księdza Adama Stankiewicza, który wydał modlitewnik «Głos Duszy» oraz straconego przez Niemców w czasie II wojny światowej księdza Wincentego Godlewskiego, proboszcza Czerwonego Kościoła, który napisał przedmowę do drugiego wydania modlitewnika, przygotowanego przez ks. Stankiewicza.

EK/Katolik.life



Białoruś w cieniu Cudu nad Wisłą

Wojna polsko-bolszewicka (1919–1921) toczyła się nie tylko o Warszawę. Jej front przebiegał przez ziemie dzisiejszej Białorusi, a skutki wojny odcisnęły piętno na losach Białorusinów na dekady.

Bitwa Warszawska była punktem zwrotnym wojny polsko-bolszewickiej, ale to Bitwa Niemeńska przypieczętowała zwycięstwo Polski i ukształtowała granice II Rzeczypospolitej. Dla Białorusinów był to czas nadziei, rozczarowań i dramatycznych wyborów — między Moskwą a Warszawą, między niepodległością a przetrwaniem.

Białoruska Republika Ludowa: nadzieje i rozczarowania

W marcu 1918 roku, w chaosie po rewolucji październikowej i traktacie brzeskim, powstała Białoruska Republika Ludowa (BNR). Choć nie miała trwałego terytorium ani uznania międzynarodowego, była wyrazem aspiracji narodowych Białorusinów. W 1920 roku, w obliczu ofensywy bolszewickiej, jej władze ewakuowały się z Mińska do Warszawy, licząc na wsparcie ze strony Polski.

„Nie mamy armii, nie mamy terytorium, ale mamy ideę. I jeśli Polska pokona bolszewików, może pozwolić tej idei przetrwać” — pisał w sierpniu 1920 roku białoruski działacz narodowy Wacław Iwanowski, reprezentujący władze BNR w rozmowach z rządem w Warszawie.

Jednak relacje z Polską były napięte. Polskie władze nie uznawały BNR jako suwerennego partnera, traktując ją raczej jako element gry dyplomatycznej. Wśród białoruskich działaczy narastało rozczarowanie. W środowisku białoruskim coraz popularniejsza stawała się teza sformułowana przez szefa dyplomacji w emigracyjnym rządzie BNR Kuźmę Ciareszczankę, który jeszcze w lipcu 1920 roku pisał na łamach czasopisma «Nasza Dola»: „Polska nie chce Białorusi wolnej, lecz podporządkowanej. Niech lepiej bolszewicy dadzą nam autonomię niż panowie z Warszawy ziemię bez głosu.”

Bitwa Warszawska: ratunek dla Grodna i Brześcia

Rozegrana w dniach 13 – 25 sierpnia 1920 roku Bitwa Warszawska była kulminacją wojny. Armia Czerwona, dowodzona przez Michaiła Tuchaczewskiego, parła na zachód, licząc na wywołanie rewolucji w Niemczech. Polska, pod wodzą Józefa Piłsudskiego, przeprowadziła śmiały manewr znad Wieprza, rozbijając sowieckie siły.

Choć bitwa toczyła się nad Wisłą, jej skutki były odczuwalne na Białorusi. Miasta takie jak Grodno, Brześć czy Lida zostały ocalone przed bolszewicką okupacją. Dla wielu Białorusinów oznaczało to przerwanie marszu rewolucji i szansę na życie poza zasięgiem sowieckiego terroru.

„Gdyby nie zwycięstwo pod Warsza-

wą, Grodno byłoby dziś częścią sowieckiego świata. A tak, przez 19 lat żyliśmy w państwie, które choć nie było naszym, dawało nam szkoły, gazety i względny spokój.” — wspominał w 1935 roku białoruski działacz narodowy Anton Łuckiewicz.

Bitwa Niemeńska

Zwycięstwo pod Warszawą nie zakończyło wojny. Armia Czerwona próbowała się przegrupować i wznowić ofensywę. Piłsudski postanowił uprzędzić ten ruch. W dniach 20–26 września 1920 roku rozegrała się Bitwa Niemeńska — ostatnia wielka operacja wojny polsko-bolszewickiej.

Polskie wojska przeprowadziły manewr oskrzydający, uderzając na Grodno i Lidę. Kluczową rolę odegrała 1. Dywizja Litewsko-Białoruska, złożona głównie z ochotników z Kresów. Generał Edward Rydz-Śmigły pisał:

„To nie była zwykła bitwa. To była chirurgiczna operacja, która miała przeciąć ostatnie żyły bolszewickiej ofensywy.” — czytamy w raporcie operacyjnym z października 1920 roku.

Walki były zacięte. Pod Lebiodą i nad Niemnem trwały trzydniowe starcia, w których Polacy ostatecznie rozbili III Armię Sowiecką. Por. Janusz Głowacki pisał w artykule «Z frontu nad Niemem» na łamach «Kuriera Wileńskiego» w październiku 1920 roku: „Broniliśmy się przez trzy dni. W końcu ich linia pękła. Widziałem, jak porzucali broń i uciekali w panice.”

Białoruś w granicach II RP

Po traktacie ryskim (marzec 1921) zachodnia Białoruś znalazła się w granicach Polski. Choć nie była to niepodległość, wielu Białorusinów uznało to za lepsze niż sowiecka dominacja. W II RP funkcjonowały białoruskie szkoły, gazety i organizacje społeczne, choć często pod presją asymilacyjną.

„W Nowogródku mogliśmy uczyć dzieci po białorusku. Polska nie była naszą ojczyzną, ale nie była też więzieniem.” — napisał białoruski nauczyciel Michaś Czarniak w «Naszej Niwie» w 1932 roku.

Nie brakowało jednak napięć. Polityka narodowościowa II RP była ambiwalentna — z jednej strony dopuszczała działalność kulturalną, z drugiej ograniczała aspiracje polityczne Białorusinów. Wiele z nich czuło się obywatelami drugiej kategorii.

Epilog: zapomniani sąsiedzi

Bitwy Warszawska i Niemeńska to nie tylko triumf polskiego oręża. To także moment, w którym ważyły się losy Białorusi. Choć nie przyniosły jej niepodległości, dały wielu Białorusinom szansę na życie poza zasięgiem sowieckiego terroru — przynajmniej na chwilę.

Dziś, w cieniu współczesnych napięć geopolitycznych, warto przypomnieć, że historia Białorusi i Polski to nie tylko konflikty, ale też wspólne chwile walki o wolność — choćby nie zawsze tę samą.

Walery Kowalewski

Intelektualista na przekór systemom

Urodzony na dalekiej Syberii, wychowany w duchu lokalnego patriotyzmu Oszmiańszczyzny, Henryk Dembiński był postacią niezwykle – intelektualistą, publicystą, działaczem akademickim, a zarazem osobą niepokojącą dla każdego porządku, który ignorował człowieka. Jego krótka, lecz intensywna droga od katolickiego aktywizmu do radykalnego buntu przeciw niesprawiedliwości społecznej odsłania dramatyczny portret jednostki próbującej «ochrzcić komunizm».



Henryk Dembiński, 1927 rok.

Publicystyka Dembińskiego

Dembiński publikował swoje teksty m.in. w konserwatywnym «Słowie» Stanisława Cata-Mackiewicza, jednak szybko zaczął dystansować się od konserwatyzmu. W artykule «Defilada umarłych Bogów» z 1931 roku pisał z rozczarowaniem o bezradności elit i potrzebie zmiany całego porządku społecznego. Jego teksty były odbiciem osobistego napięcia i dramatu ideowego, który narastał w duszy autora.

W «Podnosimy kurtynę» krytykował kapitalizm, proponując model państwa kontrolującego produkcję narodową w interesie społeczności. Tym samym dokonywał przejścia od katolickiej refleksji do ideowego buntu – nie godził się na kompromisy i półśrodki. Jego pióro stało się narzędziem rewolucji.

Od dialogu do ideowego przełomu

W maju 1932 roku związał się z «Kurierem Wileńskim», na łamach którego opublikował dwadzieścia pięć artykułów. Miał w tym czasie półtoraroczną przerwę w publicystyce, gdyż pełnił służbę wojskową w szkole podchorążych przy 5. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Po jej ukończeniu 15 grudnia 1933 roku napisał i obronił doktorat z wynikiem celującym. Rada Wydziału Prawa i Nauk Społecznych uchwałą przyznała Dembińskiemu stopień doktora prawa, a senat Uniwersytetu Stefana Batorego zatwierdził tę decyzję.

Jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej przebywał w celach naukowych w Wiedniu i Rzymie. W Wiedniu widział zduszenie powstania robotniczego. W Rzymie zamieszkał u ks. prof. Waleriana Meysztowicza, który pracował w ambasadzie polskiej przy Watykanie, a wcześniej sprawował opiekę duszpasterską nad wileńskim «Odrodzeniem». Nasz bohater został wtedy też przyjęty na rozmowę przez papieża Piusa XI. Ksiądz Meysztowicz cenił Dembińskiego, pomimo zasadniczych różnic, za jego idealizm życiowy.

Po powrocie do Wilna nasz krajani wykladał prawo administracyjne w Szkole Nauk Politycznych. Rozpoczął działalność polityczną. Redagował dwa czasopisma «Poprostu» i «Karta». Przyłączył się także do Związku Lewicy Akademickiej «Front», organizacji o zabarwieniu komunistycznym, która współpracowała m.in. z Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi. Ożenił się z Zofią Westfalewiczówną.

W roku 1937 wykładowca prawa wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, a 5 czerwca 1937 roku został aresztowany i oskarżony o próbę zmiany przemocą ustroju państwa. Sąd skazał go na cztery lata więzienia. Wyrok odbywał na wileńskich Łukiszkach. W jego obronie

stawali m.in. ks. Henryk Hlebowicz i ks. Jan Zieja z diecezji pińskiej. Więzienie opuścił w marcu 1938 roku za poręczeniem ks. Władysława Kornilowicza, który interweniował w sprawie Dembińskiego u premiera gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego.

Przed wybuchem wojny nasz bohater został uniewinniony, ale prokurator złożył apelację. Rozprawa miała się odbyć w Sądzie Najwyższym jesienią 1939 roku. Do wybuchu II wojny światowej przebywał więc w Warszawie. Dołączył do żony, która pracowała jako nauczycielka. Mieszkali w domu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Henryk zatrudnił się w Państwowym Instytucie Kultury Wsi, współredagując miesięcznik «Życie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej» oraz pisząc pracę habilitacyjną na temat ruchów chłopskich w Polsce XIX wieku.

Gestapo i śmierć

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku Dembiński znalazł się na terenach okupowanych przez III Rzeszę. Jako były członek Komunistycznej Partii Polski i Polskiej Partii Socjalistycznej, a także redaktor lewicowych pism takich jak «Poprostu» i «Karta», był dla gestapo osobą szczególnie niebezpieczną. Jego wcześniejsze aresztowanie przez władze sanacyjne w 1937 roku za działalność komunistyczną oraz odważne wystąpienia w sądzie, w których mówił: „Moja rewolucyjność jest tylko nędnym, dwudziestowiecznym odbłyskiem rewolucyjności Tego, którego wizerunek na krzyżu stoi na stole sędziowskim”, świadczyły o jego bezkompromisowości i sile przekonań.

Dembiński od końca 1939 roku był dyrektorem szkoły dla dorosłych w Starej Wilejce. W sierpniu 1941 roku został zatrzymany przez gestapo w Hancewiczach na Polesiu. Nie przeprowadzono procesu, nie dano mu szansy na obronę. Został rozstrzelany 12 sierpnia 1941 roku na dworcu kolejowym — w miejscu, które dla wielu było symbolem podróży, dla niego stało się ostatnim przystankiem życia. Miał wtedy zaledwie 33 lata.

Śmierć błyskotliwego publicysty stała się ciosem dla środowisk intelektualnych i społecznych, które widziały w doktorze prawa przyszłego lidera ideowej zmiany. Dembiński nie zdążył zrealizować swojej wizji «ochrzczenia komunizmu» — próby pogodzenia rewolucyjnych idei z etyką chrześcijańską. Pozostawił po sobie nie tylko teksty, ale przede wszystkim pytania, które wciąż pozostają aktualne: czy możliwa jest sprawiedliwość bez przemocy? Czy ideologia może służyć człowiekowi, a nie zniewalać go?

Pamięć o człowieku idei

Dziś pamięć o Henryku Dembińskim to nie tylko oddawanie hołdu ofierze totalitaryzmu, ale także człowiekowi, który miał odwagę myśleć inaczej — i zapłacił za to najwyższą cenę.

Henryk Dembiński, jak pisał jego kolega Leon Brodowski, od końca 1936 roku wyraźnie dystansował się od stalinowskich metod budowy stalinizmu, był jednak przy tym zwolennikiem sojuszu polsko-radzieckiego, skierowanego przeciw faszystowskiemu Niemcom. Marzył o przesunięciu granic Polski nad Odrę oraz wspierał prawo samostanowienia państwowego Białorusinów, Ukraińców i Litwinów, włączając w to oderwanie się tych narodów od państwowości polskiej.

W historii Oszmiańszczyzny ten błyskotliwy intelektualista pozostaje jednym z najwybitniejszych jej synów.

Adolf Gorzkowski

«Nie dla chwały, lecz dla Polski»

190 lat po śmierci Ludwika Michała Paca — generała Napoleona, wizjonera rolnictwa i niepokornego patrioty — jego życie wciąż inspiruje i zaskakuje. Od salonów Paryża po pola Dowspudy, od bitew w Hiszpanii po sejmowe protesty w Warszawie, Pac był postacią, która łączyła romantyzm z pragmatyzmem, tradycję z nowoczesnością.

Urodzony 19 maja 1778 roku w Strasburgu, Ludwik Michał Pac był potomkiem jednej z najznamienitszych rodzin magnackich Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego — Paców herbu Gozdawa. Jego ojciec, Michał Pac, był znanym politykiem, a matka, Ludwika z Tyzenhauzów, pochodziła z wpływowego litewskiego rodu. Już od najmłodszych lat Ludwik był przygotowywany do życia w służbie publicznej i wojskowej, pobierając nauki we Francji, Anglii oraz na Uniwersytecie Wileńskim.

Po rozwodzie rodziców opiekę nad młodym Ludwikiem przejął wuj Ignacy Tyzenhauz, który zaszczerpił w nim zainteresowanie rolnictwem i nowoczesnym zarządzaniem majątkiem. W 1797 roku Ludwik odziedziczył pokaźny spadek po krewnym, generale Józefie Pacu, który obejmował m.in.: dobra Dowspuda, Raczeki i Mazurki na Suwalszczyźnie. To właśnie tam, w przyszłości, miał zrealizować swoje śmiałe wizje gospodarcze.

Zanim jednak oddał się rolniczym eksperymentom, Pac wyruszył w podróż po Europie, odwiedzając Paryż, Londyn, Szwecję i Irlandię. Interesował się tamtejszymi technikami uprawy i organizacją gospodarstw. Ta wiedza miała okazać się bezcenna, gdy wrócił do Polski i rozpoczął modernizację swoich majątków.

Ciekawostka: Pac był jednym z pierwszych polskich arystokratów, którzy studiowali rolnictwo nie jako obowiązek ziemianina, lecz jako naukę. Podczas podróży po Anglii i Szkocji odwie-



dzał farmy, analizował metody uprawy i hodowli, a nawet prowadził notatki techniczne.

„Nie wystarczy mieć ziemię — trzeba ją rozumieć. W Anglii chłop wie, co sieje i po co. U nas sieje, bo tak robił ojciec” — pisał Ludwik Michał Pac w liście do Ignacego Tyzenhauza w 1805 roku.

Bohater bitew i dyplomata

Kariera wojskowa Ludwika Michała Paca rozpoczęła się w 1808 roku, kiedy wstąpił do pułku lekkokonných gwardii cesarskiej w Paryżu. Szybko awansował na szefa szwadronu i ruszył na kampanię hiszpańską, gdzie został ranny pod Medina del Rio Seco. Za odwagę otrzymał Legię Honorową, co było początkiem jego błyskotliwej kariery w armii napoleońskiej.

W kolejnych latach Pac brał udział w najważniejszych kampaniach epoki:

walczył pod Wagram, Borodino, Smoleńskiem, Lipskiem i Laon. W 1812 roku został adiutantem Napoleona i awansował na generała brygady, a dwa lata później — na generała dywizji. Choć często pełnił funkcje sztabowe, jego oddziały odznaczały się walecznością, zwłaszcza pod Berry-au-Bac i Craonne.

Po upadku Napoleona Pac wrócił do Anglii, gdzie znów oddał się obserwacji nowoczesnych gospodarstw. W 1815 roku, po ogłoszeniu amnestii, wrócił do Królestwa Polskiego. Jego wojenne doświadczenia i europejskie kontakty uczyniły go nie tylko bohaterem, ale też wpływowym politykiem i reformatorem.

Ciekawostka: Pac był jednym z nielicznych Polaków, którzy otrzymali tytuł Hrabiego Cesarstwa od Napoleona. W Paryżu bywał na salonach, znał osobiście Talleyranda i Murata, a jego portret namalował sam François Gérard — nadworny

malarz cesarza.

„Walczyłem nie dla chwały Francji, lecz dla przyszłości Polski. Każdy krok Napoleona był dla mnie nadzieją, że wrócimy do mapy” — pisał Ludwik Michał Pac we wspomnieniach z kampanii lipskiej w 1813 roku.

Wizjoner rolnictwa

Po powrocie do Polski Ludwik Michał Pac przystąpił do rewolucyjnej modernizacji swoich majątków. W Dowspudzie stworzył coś na kształt eksperymentalnego ośrodka rolniczego, sprowadzając z Niemiec, Anglii i Szkocji rodziny farmerskie i rzemieślnicze. Osiedlili się oni w wsiach o nazwach takich jak Szkocja, Linton, New York czy Longwood — dziś brzmiących egzotycznie, ale będących świadectwem jego europejskich inspiracji.

Pac wprowadził płodozmian, popularyzował uprawę ziemniaków i hodowlę owiec oraz koni. Zrezygnował z archaicznego systemu trójpólówki, promując nowoczesne metody przechowywania plonów i organizacji pracy. Jego działania były tak nowatorskie, że Dowspuda stała się wzorem dla innych właścicieli ziemskich.

Nie poprzestał na rolnictwie — w latach 1820–1827 zbudował w Dowspudzie neogotycki pałac według projektu Henryka Marconiego. Był to jeden z najwspanialszych przykładów architektury angielskiej w Polsce, a powiedzenie «Wart Pac pałaca, a pałac Paca» przeszło do języka potocznego jako synonim przepychu i klasy.

Polityk i patriota

Pac nie uczestniczył w koronacji cara Mikołaja I na króla Polski w 1829 roku, co zostało odebrane jako akt cichego protestu. Car wysłał w odwecie swego syna do Dowspudy — demonstracyjna wizyta miała pokazać, kto tu naprawdę rządzi.

Ludwik Michał Pac nie pozostał bierny wobec zaborcy podczas powstania listopadowego. W 1831 roku został senatorem-wojewodą i członkiem Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego. Jego

doświadczenie wojskowe i polityczne okazało się nieocenione, choć powstanie zakończyło się klęską. Po jego upadku Pac udał się na emigrację, najpierw do Francji, a potem do Turcji.

Zmarł w Smyrnie (obecnie – Izmir) w Turcji 31 sierpnia 1835 roku.

Pochowany został na dziedzińcu klasztoru Św. Polikarpa; gdzie wystawiono mu marmurowy pomnik z profilem dłuta Władysława Oleszczyńskiego. Oryginalny napis na nagrobku Michała Ludwika Paca:

«D.O.M.

Ludwik Miachał hrabia Pac, ostatni potomek starożytnego rodu litewskiego, pan na Dowspudzie, Różance i innych dobrach, jenerał dywizji i senator wojewoda, członek Rządu Tymczasowego, vice-prezes Towarzystwa Rolniczego, komandor orderu polskiego Viriutii Militari, francuskiego Legii Honorowej, kawaler orderu Św. Stanisława, krzyżów bawarskiego i maltańskiego, urodził się w mieście francuskim Strasburgu 19 maja 1780 roku, odbył wojny 1808, 1809, 1812, 1813-14 w Hiszpanii, Austrii, Rosyi i w Niemczech pod Napoleonem; w wojnie narodowej Polaków 1831 r. dowódca korpusu jej rezerwy; mężny, gorliwy, szczodry, skromny, wojownik, ziemianin, sztuk pięknych i nauk protektor, patriota.

Ojczyźnie od młodości całe życie oddał, dla niej walczył, krew w bitwach przelewał, służył w radach, cierpiał wydarcie majątku, tułactwo, tu na cudzej ziemi śmierć znalazł dnia 31 sierpnia 1835 roku.

Rodaku! Westchnij za duszę jego. Cnoty Jego czcij, naśladuj”.

Dziś Ludwik Michał Pac jawi się jako postać z pogranicza epok — arystokrata z sercem rewolucjonisty, generał z duszą rolnika, polityk z wizją Europy otwartej i nowoczesnej.

„Niech historia mnie osądzi. Ja wybrałem Polskę, nie kompromis.” — pisał Ludwik Michał Pac w 1835 roku w jednym ze swoich ostatnich listów ze Smyrny.

Walery Kowalewski

Duchowny z Orszy - prymasem Królestwa Polskiego

Szczepan Hołowczyc, urodzony w Orszy na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, był pierwszym prymasem nowo utworzonego Królestwa Polskiego. Wykształcony w Wilnie, Rzymie i Krakowie, przez całe życie łączył gorliwą posługę kapłańską z działalnością administracyjną i polityczną. Jego droga od prowincjonalnego duchownego po najwyższego hierarchę kościelnego w państwie pod berłem cara Aleksandra I to opowieść o wierności, rozwadze i roli Kościoła w przełomowej epoce.

Szczepan Hołowczyc, herbu Pierchała, urodził się 19 sierpnia 1741 roku w Orszy – mieście położonym wówczas w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a dziś należącym do Białorusi. Pochodził ze szlacheckiej rodziny o tradycjach patriotycznych i religijnych – jego rodzicami byli Bazyli i Maria Hołowczycowie. Wschodnie pogranicze, wielokulturowe i ukształtowane przez styczność katolicyzmu, prawosławia i unii, odegrało istotną rolę w jego duchowej formacji.

Hołowczyc rozpoczął naukę w semi-



narium jezuickim w Wilnie, a już w 1772 roku przyjął święcenia kapłańskie. Niedługo potem udał się do Rzymu, gdzie studiował prawo kanoniczne, doskonaląc swoje wykształcenie w centrum katolickiego świata. Zwiedził także Niemcy, gdzie zapoznał się z ideami reformy Kościoła i europejskim duchem racjonalizmu.

W służbie Kościoła i państwa

Po powrocie do Polski w 1776 roku, dzięki talentom administracyjnym i intelektualnym, rozpoczął współpracę z prymasem Michałem Jerzym Poniatowskim – bratem króla Stanisława Augusta. W

tym czasie pełnił funkcję jego sekretarza i zyskał zaufanie w kręgach kościelnych i dworskich. W 1782 roku obronił doktorat z prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kariera Hołowczycyca w strukturach kościelnych przebiegała dynamicznie. W 1781 roku został kanonikiem kapituły katedralnej warszawskiej, a dwa lata później proboszczem we Wrocimowicach. Od 1785 roku był również kanonikiem krakowskim, a w 1789 roku został dziekanem kapituły kieleckiej. Łączył obowiązki duszpasterskie z umiejętnościami organizacyjnymi i prawniczymi.

Cechowała go rozwaga, kultura dyplomatyczna i zmysł polityczny, dzięki czemu cieszył się uznaniem zarówno w środowiskach kościelnych, jak i świeckich. W czasach upadku Rzeczypospolitej i reform Sejmu Czteroletniego nie angażował się aktywnie w politykę, ale pozostawał lojalny wobec interesów Kościoła i zachowywał niezależność sądu.

Senator i biskup

Po utworzeniu Królestwa Polskiego na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku, Hołowczyc został mianowany senatorem. Był to wyraz uznania dla jego dotychczasowej działalności oraz potwierdzenie roli duchowieństwa w nowej strukturze politycznej podporządkowanej Rosji.

29 marca 1819 roku papież Pius VII mianował go pierwszym biskupem nowo

utworzonej diecezji sandomierskiej. Sakrę biskupią przyjął 6 czerwca 1819 roku w Warszawie, a głównym konsekratorem był biskup Adam Michał Prażmowski. Mimo krótkiego okresu pełnienia tej funkcji, Hołowczyc położył podwaliny pod rozwój diecezji.

Jeszcze w tym samym roku, 24 kwietnia 1819, został administratorem archidiecezji warszawskiej. Kilka miesięcy później – 17 grudnia – mianowano go arcybiskupem metropolitą warszawskim. Kanoniczne objęcie urzędu nastąpiło 19 grudnia. Tytuł ten wiązał się również z godnością prymasa Królestwa Polskiego, co czyniło go najwyższym dostojnikiem Kościoła katolickiego w państwie powstałym z woli cara Aleksandra I.

Prymas nowego porządku

Funkcja prymasa Królestwa Polskiego nie miała tej samej rangi, co wcześniejsze prymasy Rzeczypospolitej, ale wciąż była symbolem autorytetu duchowego i moralnego. Hołowczyc objął tę godność w trudnym momencie historii – Kościół musiał odnaleźć się w nowym, podporządkowanym Rosji porządku politycznym.

Jako arcybiskup warszawski Hołowczyc koncentrował się na porządkowaniu struktur diecezjalnych, rozwijaniu formacji kapłańskiej i obronie niezależności Kościoła wobec nacisków zaborcy. Prowadził korespondencję z Watykanem

i angażował się w odbudowę życia religijnego po okresie zaborów i wojen napoleońskich.

Cechowała go rozwaga, unikanie konfliktów i umiejętność dialogu z władzą, choć nie zawsze przynosiło to oczekiwane efekty. Reprezentował stanowisko umiarkowane, szukające równowagi między lojalnością wobec państwa a wiernością zasadom Kościoła.

Szczepan Hołowczyc zmarł 27 sierpnia 1823 roku w Warszawie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 5 września w archikatedrze św. Jana Chrzciciela, gdzie został pochowany. Jego odejście było znaczącą stratą dla Kościoła katolickiego w Polsce, który wciąż odbudowywał swoje struktury po długim okresie destabilizacji.

Zapamiętano go jako duchownego wykształconego, roztropnego i głęboko wierzącego, który potrafił łączyć działalność duszpasterską z umiejętną administracją. Choć nie był reformatorem ani postacią radykalną, jego praca przyczyniła się do ugruntowania pozycji Kościoła w trudnych realiach politycznych początków XIX wieku.

Dziś jest jedną z mniej znanych, ale zasłużonych postaci polskiego duchowieństwa przełomu XVIII i XIX wieku – symbolem kontynuacji, odpowiedzialności i mądrej równowagi między tradycją a adaptacją do nowych czasów.

Waleria Brażuk

Ojciec archeologii litewsko-białoruskiej

W 1873 roku, dokładnie 152 lata temu, w Wilnie zmarł Eustachy Tyszkiewicz – wybitny polski archeolog, historyk, kolekcjoner i jeden z najwybitniejszych badaczy przeszłości ziem litewskich i białoruskich. Jego wkład w rozwój nauk historycznych i archeologicznych na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego był nie do przecenienia. Tyszkiewicz nie tylko dokumentował i badał przeszłość tych ziem, ale też podejmował wysiłki w celu jej ochrony i popularyzacji.

Eustachy Tyszkiewicz przyszedł na świat 6 kwietnia 1814 roku w Łohojsku – w majątku rodzinnym położonym na terenie dzisiejszej Białorusi. Pochodził z możnego i zasłużonego rodu Tyszkiewiczów herbu Leliwa, od wieków zaangażowanego w życie polityczne, wojskowe i kulturalne Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Jego ojciec, Józef Tyszkiewicz, był hrabią i ziemianinem o szerokich horyzontach – mecenasem sztuki i miłośnikiem historii. Matka, Anna z Radziwiłłów, wywodziła się z jednego z najpotężniejszych rodów magnackich. Ich dom, pełen książek, pamiątek rodzinnych i zabytków, stał się dla młodego Eustachego pierwszym «muzeum» – miejscem, w którym rodziła się jego miłość do przeszłości. Wychowany w atmosferze patriotyzmu i humanistycznych ideałów, odebrał staranne wykształcenie domowe. Już jako dziecko wykazywał niezwykłą ciekawość świata, zwłaszcza jego dawnych dziejów – fascynowały go ruiny, grodziska, stare dokumenty i przedmioty wykopane z ziemi. Te dziecięce zainteresowania z czasem przerodziły się w świadomą pasję naukową.

Braterski duet naukowców

W kręgu rodziny Tyszkiewiczów istotną rolę odegrał starszy brat Eustachego – Konstanty Tyszkiewicz (1806–1868), również historyk i archeolog, z którym Eustachy przez wiele lat ściśle współpracował. Obaj bracia tworzyli niezwykle zgrany tandem badaczy. Konstanty był bardziej ekspresyjny i zaangażowany w działania terenowe, Eustachy zaś skupiał się na analizie i systematyzacji wiedzy.

Bogate materiały archeologiczne pozyskane w trakcie wykopalisk, wraz z innymi rzadkościami (kolekcje monet i herbów, starodruki i rękopisy, rycerska



Portret Hrabiego Eustachego Tyszkiewicza



Pałac Tyszkiewiczów w Łohojsku, 1923 rok

broń, dzieła sztuki, przedmioty pochodzenia zagranicznego i inne), pozwoliły na stworzenie pierwszego prywatnego muzeum starożytności – prototypu przyszłego Muzeum Starożytności w Wilnie, którego otwarcie miało miejsce w 1842 roku. Muzeum to stało się pierwszym publicznym muzeum na Białorusi – mógł je odwiedzić każdy, niezależnie od statusu społecznego. Bracia wspólnie prowadzili wykopaliska, katalogowali znaleziska i korespondowali z uczonymi z całej Europy. Ich działalność była nowatorska nie tylko w skali regionu, ale i całego Imperium Rosyjskiego.

Równolegle z wykopaliskami archeologicznymi Eustachy Tyszkiewicz przez dziesięć lat gromadził materiały dotyczące historii, etnografii, toponimii i twórczości ludowej rodzinnych stron. Napisał książkę „Opis powiatu borysowskiego”, która ukazała się w Wilnie w 1847 roku.

Pionier archeologii na Litwie i Białorusi

Choć nie ukończył formalnych stu-

diów uniwersyteckich, Eustachy Tyszkiewicz był człowiekiem gruntownie wykształconym i niezwykle odcytanym. W latach 40. i 50. XIX wieku prowadził badania archeologiczne w różnych rejonach dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego – badał kurhany, grodziska, cmentarzyska i ślady dawnego osadnictwa. Stosował metody dokumentacyjne wyprzedzające swoją epokę: rysunki, opisy kontekstów, klasyfikację znalezisk. W swojej działalności łączył cechy naukowca, kolekcjonera i konserwatora. Wiedział, że bez zachowania materialnych świadectw przeszłości – dawnych monet, naczyń, ozdób czy uzbrojenia – pamięć o dziejach tych ziem zaniknie. W czasach zaborów, kiedy język, kultura i historia były rugowane z życia publicznego, jego działalność miała także wymiar głęboko patriotyczny.

Muzeum Starożytności w Wilnie

W 1855 roku Eustachy Tyszkiewicz zrealizował swoje największe marzenie: założył Muzeum Starożytności w Wilnie



Grób Hrabiego Tyszkiewicza



Uroczystość otwarcia Muzeum Starożytności w Wilnie w 1856 roku

(Muzeum Starożytności Księcia Tyszkiewicza) i Wileńską Komisję Archeologiczną, której był prezesem. Była to pierwsza tego typu instytucja na ziemiach litewsko-białoruskich i jedna z najważniejszych w całym Imperium Rosyjskim.

„Do Komisji należała cała elita intelektualna Litwy, współpracowali z nią takie słynne osobistości, jak: Józef Ignacy Kraszewski, Teodor Narbutt, Adam Zawadzki, Jan Kazimierz Wilczyński, Motiejus Valančius, Władysław Syrokomla i inni. Przy Komisji w 1856 r. powstało Muzeum Starożytności. Po powstaniu styczniowym, w 1865 r. generał gubernator Murawjow znacznie «oczyścił» muzeum, a Komisję zamknął. Wszystkie cenniejsze eksponaty wywiezione zostały do Moskwy, do muzeum Rumiancewskiego. W Wilnie pozostawiono tylko albo rzeczy politycznie obojętne, albo mające świadczyć o odwiecznej «rosyjskości» Wilna i Litwy. Był to ciężki cios dla Tyszkiewicza, który odtąd przeważnie mieszkał w Birżach» – pisze Tomasz Venclova.

Muzeum zostało utworzone ze środków

własnych Eustachego Tyszkiewicza, a częściowo także z darowizn prywatnych. Główną część zbiorów i ekspozycji stanowiły materiały zgromadzone przez niego przez całe życie – wśród nich znajdowało się 2000 przedmiotów z wykopalisk archeologicznych oraz 3000 książek z jego prywatnej biblioteki.

Wileńskie Muzeum Starożytności zostało uroczystie otwarte 1 stycznia 1856 roku w gmachu Uniwersytetu Wileńskiego. Muzeum miało nie tylko charakter naukowy, ale także narodowy – jego celem było ocalenie pamięci o historii Polski, Litwy i ziem białoruskich.

Muzeum od razu stało się niezwykle popularne wśród mieszkańców i gości Wilna. W 1856 roku ekspozycję obejrzało około 4 tys. osób, a już rok później – około 12 tys. Szybko też rosła liczba zbiorów – w 1857 roku подарowano muzeum ponad 3 tys. różnych przedmiotów. Gromadzono w nim zabytki archeologiczne, dzieła sztuki, dokumenty, mapy i rękopisy. Znajdowały się tam m.in. przedmioty z epoki kamienia, brązu i żelaza, rzymskie monety, średniowieczne artefakty i relikty kultury ludowej.

Niestety, po upadku powstania styczniowego (1863) sytuacja polityczna diametralnie się zmieniła. Władze carskie nasiliły rusyfikację, a instytucje kojarzone z polskością znalazły się pod szczególnym nadzorem. W 1865 roku Muzeum Starożytności zostało upaństwowione przez władze rosyjskie, a jego najcenniejsze zbiory przewieziono do Petersburga, gdzie trafiły do zbiorów Cesarskiego Muzeum.

Dla Tyszkiewicza był to osobisty i zawodowy dramat. Choć zachował tytuł kuratora, nie miał już realnego wpływu na los instytucji, którą stworzył. Pomimo tego, pozostał wierny swojej misji, kontynuując pracę naukową i edukacyjną do końca życia.

Cichy kres wielkiego uczonego

Ostatnie lata Eustachego Tyszkiewicza upłynęły w Wilnie, z dala od dawnej aktywności publicznej. Żył skromnie, bez rozgłosu, poświęcając się pracy pisarskiej i korespondencji z uczonymi. Nie założył rodziny – całe życie oddał nauce i idei ochrony dziedzictwa. Zmarł 27 sierpnia 1873 roku i został pochowany na cmentarzu Na Rossie, u boku wielu wybitnych Polaków związanych z Wilnem.

Choć jego muzeum zostało zniszczone przez carat, a część zbiorów rozproszona, dorobek Eustachego Tyszkiewicza nie poszedł w zapomnienie. Przeciwnie – dziś uznawany jest za ojca archeologii litewskiej i białoruskiej, a jego działalność muzealna stawiana jest obok dokonań takich postaci jak Izabela Czartoryska czy Joachim Lelewel.

Na Litwie, w Polsce i na Białorusi ukazują się współcześnie publikacje o jego życiu, organizowane są wystawy i konferencje naukowe. W Łohojsku działa muzeum regionalne, nawiązujące do dziedzictwa braci Tyszkiewiczów. Współcześni archeolodzy wciąż powołują się na jego katalogi i opisy znalezisk, uznając je za cenne źródło wiedzy.

Adolf Gorzkowski

Twórca fundamentu dyplomacji Rzeczypospolitej

W 310. rocznicę urodzin naszego krajana Macieja Dominika Dogiela, przypominamy sylwetkę jednego z najbardziej błyskotliwych umysłów XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej. Pijar, historyk prawa, reformator edukacji i twórca pierwszego polskiego kodeksu dyplomatycznego łączył pasję naukową z wizją nowoczesnego państwa.

Maciej Dominik Dogiel herbu Trąby urodził się 6 sierpnia 1715 roku w Gembuli, niewielkim zaścianku nieopodal



Lidy. Pochodził z drobnoszlacheckiej rodziny, której status społeczny nie zapowiadał wielkiej kariery. A jednak młody Maciej od najmłodszych lat wykazywał niezwykłą ciekawość świata i zdolności intelektualne, które szybko skierowały go ku edukacji pijarskiej.

W wieku zaledwie 15 lat wstąpił do Zakonu Pijarów, rozpoczynając naukę w renomowanym kolegium w Szczuczynie. Już jako młody zakonnik wyróżniał się nie tylko pilnością, ale też ambicją, która zaprowadziła go do dworu marszałka nadwornego litewskiego Józefa Scipio del Campo. Tam objął posadę gubernera jego syna, Ignacego, co otworzyło przed nim drzwi do świata europej-

skiej nauki i kultury.

Jako gubernier syna marszałka litewskiego Józefa Scipio del Campo, wyruszył w podróż edukacyjną po Europie, studiując w Lipsku, Paryżu i Rzymie. Tam zgłębiał filozofię, prawo i metody badań archiwalnych.

Po powrocie do kraju Dogiel objął kierownictwo kolegium pijarskiego w Wilnie. Założył konwikt dla młodzieży szlacheckiej, rozbudował bibliotekę i stworzył nowoczesne warunki nauczania. Wzorował się na warszawskim Collegium Nobilium, kształcącej przyszłych liderów Rzeczypospolitej.

Najważniejszym dziełem jego życia był «Codex diplomaticus Regni Poloniae

et Magni Ducatus Lithuaniae» – pierwsze tak obszerne i uporządkowane wydanie dokumentów państwowych Rzeczypospolitej. Dogiel zebrał je z krajowych i zagranicznych archiwów, tworząc fundament pod rozwój nowoczesnej historiografii i prawa międzynarodowego w Polsce.

Dogiel zmarł w Warszawie 24 lutego 1760 roku w wieku 45 lat. Choć żył krótko, jego dorobek naukowy i reformy edukacyjne przetrwały wieki. Pozostaje symbolem intelektualnej pasji, który – zaczynając w małym zaścianku – stał się jedną z najważniejszych postaci polskiego Oświecenia.

Walery Kowalewski

Maria Żodzik przed Mistrzostwami Świata

9 sierpnia Maria Żodzik, reprezentantka Polski w skoku wzwyż i nasza krajanka rodem z Baranowicz, wzięła udział w międzynarodowym mityngu skoku wzwyż w Heilbronn (Niemcy). Zawody były finałem prestiżowej serii What Gravity Tour, organizowanej przez wybitnego katarskiego skoczka Mutaza Essa Barshima.

W Heilbronn Maria Żodzik skoczyła 1,96 m, co dało jej 3. miejsce w konkursie. Wynik naszej krajanki potwierdził, że odbudowała się po ubiegłorocznym urazie nogi i osiągnęła wysoką formę sportową na miesiąc przed Mistrzostwami Świata w Tokio, na których Maria wystąpi w roli jednej z pretendentek do medalu.

Po serii znakomych występów — w tym rekordzie życiowym 1,98 m w hali (wynik osiągnięty po przerwie w skakaniu, spowodowanej urazem nogi — red.) oraz stabilnych wynikach 1,96 m na stadionie — forma Polki budzi respekt wśród rywali.

Stabilność i progres

Żodzik rozpoczęła sezon halowy od mocnego uderzenia: 1,98 m w Gorzowie Wielkopolskim dało jej nie tylko światowe prowadzenie, ale też kwalifikację na mistrzostwa Europy i świata. W sezonie letnim potwierdziła klasę, skacząc 1,96 m w Dosze i Heilbronn — oba wyniki dały jej miejsca na podium w prestiżowej serii What Gravity Tour.

„Wreszcie możemy pracować jak ludzie” — mówi jej trener Paweł Wyszyński, nawiązując do zakończonych problemów zdrowotnych zawodniczki. Po kontuzjach pleców i pięt Maria wróciła do pełni sił, a jej technika i dynamika imponują coraz bardziej.

W Madrycie, podczas Drużynowych Mistrzostw Europy, Maria Żodzik pokonała liderkę światowych rankingów, rekordzistkę świata Ukrainkę Jarosławę Mahuczich na wysokości 1,97 m, udowadniając tym samym, że potrafi wytrzymać presję i rywalizować z najlepszymi. Jej psychiczna odporność,



budowana przez starty w Diamentowej Lidze, może okazać się kluczowa w Tokio.

Konkurencja nie śpi

Podczas Mistrzostw Świata w Tokio w walce o medale liczyć się będą m.in.: Jarosława Mahuczich (Ukraina) — liderka światowych tabel z wynikiem 2,02 m; Eleanor Patterson (Australia) — mistrzyni świata z Eugene, skacząca regularnie 1,98 m; Imke Onnen (Niemcy) — objawienie sezonu, rekord życiowy 1,98 m; Maria Żodzik z wynikiem 1,98 m znajduje się w ścisłej czołówce pretendentek do miejsca na podium. Jej celem jest pokonanie bariery 2,00 m — granicy, która może dać medal, a nawet złoto.

Przypomnijmy, że brązowy medal na Igrzyskach w Paryżu (Maria wówczas nie zakwalifikowała się do finałowego konkursu) zdobyła z wynikiem 1,95 m, a Polka już teraz skacze wyżej. Wobec tego w Tokio wszystko może się zdarzyć...

Maria — jedna z najważniejszych postaci polskiej lekkoatletyki

Maria Żodzik, polska lekkoatletka specjalizująca się w skoku wzwyż, reprezentująca klub Podlasie Białystok — urodziła się 19 czerwca 1997 roku w Baranowiczach na Białorusi. Od marca 2024 roku posiada polskie obywatelstwo, które otrzymała decyzją Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Jej dziadkowie byli Polakami, a sama Maria od 2022

roku mieszka w Polsce.

W 2021 roku zdobyła srebrny medal mistrzostw Białorusi. W 2024 roku została mistrzynią Polski w skoku wzwyż (Bydgoszcz). Reprezentowała Polskę na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu 2024, choć odpadła w eliminacjach. W 2025 roku osiągnęła rekord życiowy 1,98 m podczas Gorzów Jump Festiwal — to najlepszy wynik na świecie w sezonie halowym i trzeci rezultat w historii polskiej lekkoatletyki.

Droga do sukcesu

Po przyjeździe do Polski zaczynała od pracy w restauracji typu fast food. Przez pierwsze miesiące trenowała indywidualnie, zanim trafiła pod skrzydła trenera Roberta Nazarkiewicza. Ich współpraca rozpoczęła się w Białymstoku, gdzie Maria trenuje do dziś — sześć razy w tygodniu, często dwa razy dziennie.

Jej determinacja, skromność i pracowitość szybko zrobiły wrażenie na środowisku lekkoatletycznym. Trenerzy podkreślają jej wyjątkową pamięć ruchową i zdolność do szybkiego przyswajania techniki.

Maria Żodzik uznawana jest za naturalną następczynię Kamili Lićwinko — rekordzistki Polski i halowej mistrzyni świata. Jej dynamiczny rozwój, stabilna forma i coraz lepsze wyniki czynią ją jedną z najważniejszych postaci polskiej lekkoatletyki w sezonie 2025.

Adolf Gorzkowski

Historyczny triumf Polki z Białorusi!

20 sierpnia, podczas trzynastego mityngu Diamentowej Ligi w Lozannie, Maria Żodzik zapisała się złotymi zgłoskami w historii polskiej lekkoatletyki. W dramatycznym konkursie skoku wzwyż, rozgrywanym w wyjątkowo trudnych warunkach pogodowych, Polka sięgnęła po zwycięstwo, pokonując światową czołówkę tej konkurencji.

Zawody odbywały się w strugach deszczu, co znacząco utrudniało rywalizację. Mimo niesprzyjającej pogody, Żodzik zachowała pełną koncentrację i pokonywała kolejne wysokości — 1.76 m, 1.81 m, 1.86 m oraz 1.91 m — każdą w pierwszym podejściu. Ten bezbłędny przebieg okazał się kluczowy w końcowej klasyfikacji.

Na wysokości 1.91 m zatrzymała się cała czołówka — żadna z zawodniczek nie zdołała pokonać 1.94 m.

W efekcie Maria Żodzik, Christina Honsel oraz Nicola Olyslagers zostały sklasyfikowane ex aequo na pierwszym miejscu. Zawodniczki nie zdecydowały się na dogrywkę, co oznaczało wspólne zwycięstwo. Dzięki zdobytym punktom Żodzik awansowała na siódmą pozycję w klasyfikacji generalnej Diamentowej Ligi.

W konkursie w Lozannie udział wzięły m.in. medalistki olimpijskie z Paryża — Jarosława Mahuczich, Nicola Olyslagers i Eleanor Patterson. Pokonanie tak silnej konkurencji w tak trudnych warunkach to dowód na rosnącą formę i klasę Marii Żodzik, która coraz śmielej zaznacza swoją obecność na międzynarodowej scenie lekkoatletycznej.

To był wieczór, który na długo pozostanie w pamięci kibiców — nie tylko ze względu na aurę, ale przede wszystkim dzięki niezłomnej postawie i sportowej klasie zawodniczki, która z Białorusi przez Podlasie dotarła na szczyt światowej rywalizacji.

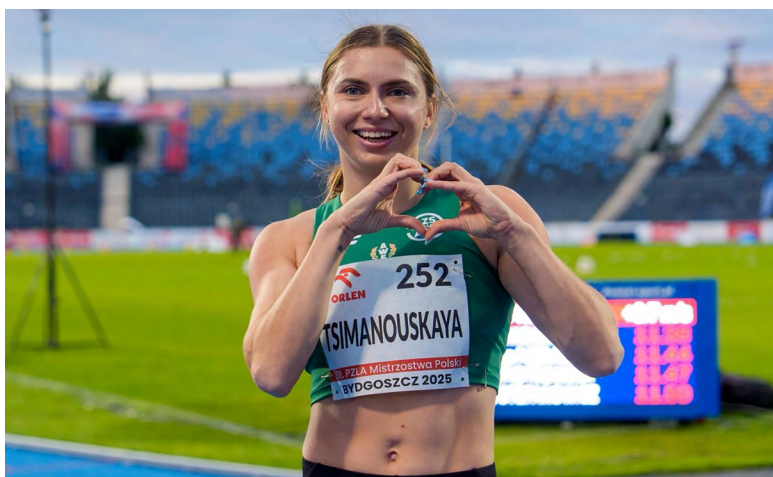
a.pis



Kryscina Cimanouska mistrzynią Polski!

Pochodząca z Białorusi lekkoatletka Kryscina Cimanouska sięgnęła po swój pierwszy tytuł mistrzyni Polski, triumfując w biegu na 100 metrów podczas 101 Mistrzostw Polski, organizowanych przez Polski Związek Lekkiej Atletyki (PZLA). Reprezentantka Polski uzyskała czas 11.38 sekundy, który okazał się najlepszym wynikiem sezonu i dał jej zasłużone złoto.

W emocjonującym finale Cimanouska wyprzedziła Magdalenę Niemczyk (11.44) oraz Aleksandrę Piotrowską (11.47). Nieobecność niekwestionowanej liderki tej dyscypliny lekkoatletycznej — Ewy Swobody, która zmagą się z kon-



tuzją — otworzyła drogę do zwycięstwa jednej z rywali najlepszej polskiej sprinterki, ale tnie tylko to, lecz także forma i

determinacja Cimanouskiej przesądziły o tym, że to właśnie ona odniosła sukces.

— Od razu pomyślałam, że to jest dla

mnie szansa na złoty medal — powiedziała po biegu zawodniczka, która od 2023 roku reprezentuje Polskę na zawodach międzynarodowych.

Dla Cimanouskiej to nie tylko sportowy triumf, ale także symboliczny moment w karierze, która po dramatycznych wydarzeniach z Igrzysk Olimpijskich w Tokio nabrała nowego kierunku. Teraz lekkoatletka z dumą reprezentuje biało-czerwone barwy i myśli już o kolejnych wyzwaniach — w tym o mistrzostwach świata w Tokio, gdzie planuje wystartować na dystansie 200 metrów oraz w sztafecie.

Kryscina Cimanouska urodziła się w 1996 roku w Klimowiczach na Białorusi. Od młodych lat specjalizowała się w sprintach, zdobywając m.in. srebrny medal na Młodzieżowych Mistrzostwach Europy w Bydgoszczy w 2017 roku oraz

złoto na Uniwersjadzie w Neapolu w 2019 roku w biegu na 200 metrów.

Jej kariera nabrała dramatycznego wymiaru podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio w 2021 roku, kiedy to po publicznej krytyce decyzji białoruskich władz została odsunięta od startów i zmuszona do opuszczenia reprezentacji. Dzięki szybkiej reakcji polskiej ambasadory otrzymała wizę humanitarną i schronienie w Polsce.

W 2023 roku, po skróceniu okresu karencji przez World Athletics, Cimanouska oficjalnie zaczęła reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej. Od tego czasu zdobywała medale na halowych mistrzostwach kraju i przygotowywała się do startów w mistrzostwach świata.

Walery Kowalewski/
Sport.fakt.pl



Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL